Nr. 152. We Lwowie, Czwartek dnia 6. Lipca 1882. Rok XXI.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej
Francji
Belgji i Szwajcarji . . . po 7 złr. 50 cnt.
...ch, Turcji i księstw Naddn.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes. I. Riemergasse 16 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kuliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmuję się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 30 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na III. kwartał:

we Lwowie:

miesięcznie . . .	1 złr. 50 ct.
kwartalnie . . .	4 „ 50 „

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . .	2 złr. —
kwartalnie . . .	6 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 5 lipca

(Sprawa katedry literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. — Kłopoty Rotszyldów. — Smutny stan duchowieństwa prawosławnego w Moskwie.)

Utworzenie katedry literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim cała Polska powitała z radością. Zawsze się łudzimy i pojmy zwodnemi nadziejami. Biurokracja moskiewska rządząca carstwem wszystko zniweczy. Tak się stało, a właściwie są wszelkie wskazówki, iż się stanie ze sprawą katedry literatury polskiej w Warszawie. Oto obecny stan sprawy:

Rada wydziału filologicznego na ostatniem posiedzeniu prawie jednogłośnie uchwaliła następujący wniosek w sprawie katedry literatury polskiej:

1) Wykład ma się odbywać bezwarunkowo w języku moskiewskim.

2) Wykład ma obejmować jedynie okres makaronizmu w historji literatury polskiej i żadną miarą niema dotyczyć okresu klasycznego a tem mniej ostatniego, Mickiewicza.

3) Wykładu mają słuchać wyłącznie studenci sekcji słowiańskiej Wydziału historyczno-filologicznego, która to sekcja, jak wiadomo, liczy samych studentów Moskali.

4) Katedra literatury polskiej ma pozostawać pod kontrolą p. Makuszewa, wykładającego historję literatur słowiańskich i znanego dobrze ze swych panmoskiewskich tendencyj.

Jest to dobicie pierwotnego projektu ministerstwa. Wprawdzie ostatecznej decyzji w takich sprawach nie mają wydziały, ale ogólna rada uniwersytecka, ale nie ma się co łudzić: to co postanowił wydział filozoficzny, z pewnością przyjmie i ogólna rada. A więc już jest tak jak pewnem, że nic nie będzie z katedry literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. Oto łaski carskie, oto droga do „prymirjenia" *Dziennik Poznański* donosząc o tem pisze, że tylko jeden z profesorów Polaków, p. Pawiński głosował przeciw powyższemu wnioskowi, inni nie sprzeciwiali się większości. Wstyd, dokąd nas zaprowadziła stańczykowska teorja lizania łap każdemu rządowi! Jakże blisko wielka polityka graniczy z podłem tchórzostwem!

* * *

Pod napisem „Kłopoty wszechfirmy (Welthaus) Rotszyldów" podaje berlińska *Kreuzztg.*, organ niebawiący się w facecje, następujący artykuł:

„Wszechfirma Rotszyldów jest najwyższym reprezentantem i oraz interesentem panującego obecnie systemu giełdowego i ekonomicznego. Utrzymanie tego systemu jest główną jej troską — runięcie onego byłoby oraz obaleniem mocarstwa rotszyldowskiego, ogarniającego kulę ziemską. Głównem przeto zadaniem wszechrządów rotszyldowskich jest: niniejszy system giełdowy wszędzie ile możności utrzymać w równowadze, a tam, gdzieby niepodobieństwem było odwrócenie „krachów", w tym systemie nieuniknionych, postarać się przynajmniej ze wszystkich sił, aby po każdym krachu maszyna giełdowa coprędzej w ruch nanowo weszła.

Zresztą wszystko na świecie ma swoje kresy, tak też i giełdowy system Rotszyldów. Znajdujemy się właśnie w samym środku owej doby, że utrzymanie systemu rotszyldowskiego jest tylko możliwe zapomocą niezmiernego wysiłku potęgi, pieniędzy, pracy i wpływu, jakkolwiek pospolity czytelnik gazet nie zbyt wiele się o tem dowiaduje. Wszechfirma znajduje się w takiem samem położeniu jak państwo Rzymskie, gdy na kresach onego coraz więcej okazywało się słabych punktów, które z centrum należało podpierać wprost lub pośrednio. Wszechfirma podpiera je z całą forsą — pytanie jednak, czy na długo to zdoła.

Już styczniową katastrofę paryzką ledwo zdołali Rotszyldzi nadludzkiem wysileniem ograniczyć. Ale i obecnie muszą mnóstwo zmurszałych banków w Paryżu i Francji podtrzymywać — i faktem jest, że ostatnia pożyczka francuzka 800 milionów franków dotąd w przeważnej części pozostaje w ręku spekulantów a nie publiczności — a równocześnie rząd i bank francuzki muszą całą siłą swoją podtrzymywać Rotszyldów, którzy zniewoleni byli nabyć mnóstwo nonwalorów, t. j. efektów albo całkiem bez wartości, albo mało co wartych. Krach styczniowy dotarł aż do Indjów Wschodnich, gdzie banki czasem musiały aż do 10 prc. dyskont podnosić.

Drugi kłopot z papierami moskiewskiemi, które w niezmiernej masie poszły za granicę, a tracą obecnie coraz bardziej na wartości wobec wewnętrznego rozprzężenia Moskwy. Kurs tych papierów spadł okropnie, czasami nawet za bezcen nikt kupować ich nie chciał. Tylko „grupa rotszyldowska" bodaj na papierze ratowała ich kurs. Zdaje się, że grupa ta zdołała zmusić rząd moskiewski do odkupienia części swych papierów, a drugą część innym sposobem nawróciła do Moskwy albo „głupcom" odprzedała. Gdy się ich jeszcze więcej grupa ta pozbędzie, runie katastrofa na papiery moskiewskie.

Tylko niezmiernemi wysiłkami, obciążając się olbrzymiemi masami papierów, zdołali Rotszyldzi dotąd odwrócić katastrofę, która grozi ze sprawy egipskiej. Już była giełda paryzka w popłochu. Co się stanie z spekulantami francuzkimi i angielskimi, jeżeli się Egipcjanie zechcą wyzwolić z swej niewoli długowej, a podobno chcą tego na serjo, nikt przewidzieć nie zdoła. Dla Anglii i Francji chodzi tu o kapitał dwumiliardowy i roczny procent około 75 mil. mark.

Jednym z najdrażliwszych punktów są Węgry, zadłużone po uszy, gdzie firma Rotszyldów niejako osobiście wdać się musiała, aby przynajmniej do czasu podtrzymać zagrożone Eldorado finansowe.

Dla znawców widok to zajmujący, jak firma Rotszyldów wszędzie występuje jako olbrzymia instytucja gaszenia, gdzie tylko zanosi się na wybuch pożaru. Są to olbrzymie, okropne zapasy o stanowisko wszechświatowe, jakich nie było od czasu rozwalenia się państwa Rzymskiego. Stoimy podobno już nie zbyt daleko od wielkich przełomów w dziejach nowoczesnych. I system Rotszyldów dojdzie kiedyś do kresu."

* * *

Nędzne położenie świeckiego duchowieństwa prze wielu popów mosk. w szeregi rewolucjonistów. Najnowsze rozporządzenie św. synodu ustanawia tedy, że i tacy, którzy nie odbyli kursów seminarzyckich, mogą być wyświęcani. To obniżenie wymagań zdaje się być spowodowane brakiem kandydatów; zamiast tedy ulepszyć położenie tego stanu, i tym sposobem sprawić większy napływ uzdolnionych, jest się mniej skrupulatnym w wymaganiach co do kwalifikacji przyszłych duszpasterzy, i pozbawia się ich tym sposobem i tej odrobiny poważania, jaka może dotąd jeszcze była pozostała. W r. 1870 zabroniono seminarzystom uczęszczać na uniwersytet, a to prawdopodobnie, ażeby ich przy pierwotnie obranym zawodzie zatrzymać. Jak się teraz okazuje, ten zakaz nie doprowadził do zamierzonego celu, gdyż synowie popów obierają z góry inny zawód.

Do tego czasu wahano się niedokształconych wyświęcać, obecnie zaś od tego odstąpiono. Naturalnem tego następstwem będzie, że seminarzyści nie będą już uważali za konieczność, swoje kursa kończyć, gdyż i bez tego mogą duchownymi zostać. Kiedy w ostatnich dwudziestu latach w innych sferach stosunki się zmieniły, położenie duchowieństwa pozostało takie same, jakie przed zniesieniem poddaństwa było się wytworzyło. Bez wszelkiego zabezpieczenia materjalnego, jest pop prawosławny jako sługa państwowy na łaskę i niełaskę swoich przełożonych oddany, gdyż biurokratyczny despotyzm, który wszędzie znacznie osłabł, utrzymał się w dziale zarządu ministerstwa wyznań w całej swojej szorstkości.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 1. lipca.

Odkrycie nowych zamachów w Petersburgu i Moskwie spowodowało nową obniżkę waluty moskiewskiej, giełda bowiem pod tym względem bardzo jest czuła, czulsza od najlepiej wypróbowanych barometrów. Lecz kilka słów z powodu tych odkryć, niezmiernie ogólnikowo i sucho podanych w *Gońcu urzędowym*. W zagranicznych dziennikach, a mianowicie w *Frankfurter Ztg.*, spotkaliśmy się z opisem nazbyt przesadzonym, z drugiej zaś strony nie wspomniano tam o najważniejszych osobistościach z pomiędzy aresztowanych, o czem mając wiadomości z pewnego źródła, dzielę się z wami bez dodawania własnych komentarzy. Otóż z pomiędzy 18 aresztowanych w samym Petersburgu znajdujemy takie osobistości jak kapitan okrętu Polenow i dwóch poruczników z marynarki, dalej jednego majora (Chądzkiewicz czy Chudziewicz), należącego do przybocznej straży cara (tiełochranitieli), wreszcie baletnicę Rantzównę, metresę wielkiego ks. Sergiusza Aleksandrowicza. Udało się więc policji gończej wytropić i pochwycić grubą zwierzynę, gotującą się przeprowadzić cały szereg zamachów, z pomiędzy których pierwszy miał być skierowany przeciwko nowemu ministrowi spraw wewnętrznych Tołstojowi. Wszystkie te odkrycia spisków i osób nie rozwiązują jeszcze jądra rzeczy, albowiem tak poprzednio jak i teraz nie znaleziono żadnych wskazówek, mogących naprowadzić na organizację socjalistów w carstwie, których podobno ma być do 5.000 gotowych wystąpić czynnie, nie mówiąc o tych, którzy biernie sprzyjają rewolucjonistom i pragną jak najrychlej stanowczego przewrotu.

Na szczęście, w robotach tych Polacy nie przyjmują żadnego udziału, pamiętając, że naród nasz ma inną tradycję, i że zresztą niejednokrotne smutne przykłady wskazują jak ślizgą, a co ważniejsza, szkodliwą jest rzeczą wywieszać chorągiew za „waszą i naszą wolność".

W tych czasach, właśnie świeżo przed ostatniemi aresztowaniami, do jednego z Polaków, zamieszkałego w Petersburgu (nie podajemy jego nazwiska, bo w tym razie *nomina sunt odiosa*) stale a używającego wziętości i wpływu pomiędzy znaczną częścią kolonii polskiej nad Newą, zgłosił się członek komitetu wykonawczego socjalistów, żądając aby p. ∴ wespół z innymi rodakami zechciał przystąpić do związku rewolucyjnego w charakterze reprezentantów Polski. Słusznie odrzekł p. ∴, iż reprezentacja bez mandatu stosownego żadnego nie ma znaczenia, a powtóre, że Polacy pragną przewrotu w Moskwie i obalenia dotychczasowego rządu, ale nie mogą w żadnym razie zgodzić się na teorje socjalne, które ich charakterowi narodowemu są wprost przeciwne.

Przed samem wykryciem nowych przygotowań do zamachów, policja petersburgska niemało została przerażoną gwałtowną śmiercią swoich trzech najsprytniejszych ajentów, z pomiędzy których jednego, na nieszczęście z pochodzenia Polaka (lecz znów na szczęście już carosławnej wiary) Jóźwickiego, znaleziono na ulicy Fontance z trzema śmiertelnemi ranami. Żył on jeszcze, i na chwilę przed skonem odzyskawszy przytomność, pierwszy swojem zeznaniem miał się najwięcej przyczynić do następionych później aresztowań. O zabójstwie Jóźwickiego oraz dwóch innych szpiegów zachowano głębokie milczenie, chociaż ludność Petersburga dowiedziała się o wszystkiem.

W naszej Warszawie pomiędzy większymi i mniejszymi kacykami odbywa się teraz rozaj flancówki lub zupełnego wyrzucania niby niezdatnego chwastu, a ogrodnikiem w tej robocie jest nowy towarzysz ministra spraw wewnętrznych a zarazem naczelnik policji i żandarmerji w całem państwie, jenerał Orzewski, jeden z trzech polakożerców, o których nieraz w moich korespondencjach wspominałem. Do tej chwili wyleciał już Gerard, prezes Izby sądowej, a szykują się do drogi osobiści nieprzyjaciele Orzewskiego: Buturlin, oberpolicmajster, i Medem, gubernator warszawski. Ten ostatni wziął nawet na dłuższy czas urlop i wyjechał z Warszawy, oczekując na dymisję w swoich dobrach. Za kilka dni wyjeżdża również za urlopem nieograniczonym Albedyński, co uważać należy za przejściowy stopień do dymisji — kto zaś zajmie stanowisko jenerał-gubernatora, doprawdy trudno zgadywać, bo w tymczasowym i podległym rozkładowi rządzie petersburgskim niewiadomo co każdy dzień następny może przynieść.

Na zakończenie mały epizod z pobytu w. ks. Michała, który nahałasowawszy się na rewiach i nahulawszy do woli, opuścił przed czternastu dniami Warszawę. Otóż książę jadąc raz na Pragę kichnął — strwożeni satelici obawiając się dla Michała kataru, powiedzieli Buturlinowi że kichnięcie zostało spowodowane kurzem ulicznym, ulica bowiem źle była skropioną. Buturlin woła naczelnika straży ogniowej Onoprienkę (znanego eks szpiega z 1863 roku), sobacząc mu, dla czego straż źle skropiła ulicę. Onoprienko zwalił winę na brandmajstra Ostrowskiego z Pragi i w rezultacie biedny brandmajster skazany został na dwie doby aresztu za jedno kichnięcie stryja carskiego.

Proces o zdradę stanu.

Wczoraj podaliśmy tylko w krótkiem streszczeniu artykuł *Syonu* z r. 1880, pisma ruskiego kościelnego, o stanowisku *Słowa* i p. Płoszczańskiego, gdyż nie było czasu przedrukować całego artykułu. W marcu r. 1880 podaliśmy byli cały ten artykuł dosłownie w tłumaczeniu polskiem. Ale gdy odgrywa on bardzo ważną rolę w toczącym się procesie, a napisany jest nie pobieżnie, lecz z wielką rozwagą, widocznie (*ex consilio*, i maluje bardzo trafnie powstanie i stanowisko i dążności tak stronnictwa galicyjskich moskalofilów jak i obozu narodowego Rusinów i wielkie wrażenie wywołał w sali sądowej, więc przedrukowujemy go dzisiaj *per extensum*, wraz z uwagami, które przed dwoma laty redakcja *Gazety Narodowej* była poczyniła:

Ten artykuł *Syona* brzmi (wyrazy oryginału: rosyjski, moskiewski zatrzymujemy):

W obronie czci i prawdy.

Rosyjski dziennik *Moskiewskie Wiedomosti* umieścił w num. 30. b. r. pod nap. „Gazeta męczeńska" korespondencję, której celem jest wykołatać u rządu rosyjskiego i prywatnych towarzystw subwencję dla lwowskiego *Słowa*. Aby cel ten osiągnąć, rozwodzi się korespondent przed publicznością rosyjską z szerokiemi żalami nad smutnem położeniem *Słowa*, a między innemi rzuca się wielce niesprawiedliwie na naszego metropolitę.

Aby szanowni czytelnicy poznać mogli ohydne postępowanie pewnych ludzi, podajemy tę korespondencję dosłownie. Nosi ona napis „Męczeńska gazeta" i brzmi:

„Wydawana w halicko-russkim grodzie Lwowie polityczna i literacka gazeta *Słowo*, jest organem publicystycznym, orędującym narodowe, polityczne, duchowe i religijne prawa trzymilionowej russkiej ludności Rusi halickiej i węgierskiej.

„Gazeta *Słowo* poczęła wychodzić w r. 1861, gdy rząd wiedeński zdecydował się mieć niejakie względy na prawa podlegającego mu narodu russkiego. Założycielem *Słowa* był znany halicko-russki patrjota Michał Kaczkowski, który potrzebną kaucję złożył i z własnych funduszów opędzał koszta wydawnictwa, przy moralnem uczestnictwie i niejakiej materjalnej pomocy drugiego sławnego patrjoty russkiego, ówczesnego metropolity lwowskiego, Grzegorza Jachimowicza. Pierwszym redaktorem *Słowa* był znany w Galicji pisarz Dziedzicki.

„Wnet jednak rzeczy w Austrji bardzo niekorzystnie obróciły się dla Russkich. Wbrew konstytucji, drogą administracyjnych rozporządzeń, dano w russkiej części Galicji przewagę Polakom, a oraz we wszystkiem, czem tylko szkodzić można żywiołowi russkiemu w Galicji, nadano im takie prawa i przywileje, jakich żadna narodowość słowiańska w Austro-Węgrzech nie używa.

„Naczelne rządy w Galicji powierzono Polakom: ministrem dla spraw Galicji we Wiedniu był Polak Grocholski, a teraz dawny członek rewolucyjnego rządu polskiego Ziemiałkowski. Namiestnikiem Galicji trzy razy był mianowany najgorszy wróg wszystkiego co russkie, hr. Gołuchowski; a obecnie tę posadę zajmuje hr. Potocki, człowiek wprawdzie łagodnego usposobienia, ale zostający w ręku otaczających go osób, najgorszych wrogów narodowości russkiej. Cała miejscowa administracja w ręku Polaków, cała sprawa wychowania ludowego tożsamo.

„Biskupie katedry w Galicji obsadzone ludźmi w rzymskim duchu wychowanymi, pokornymi polskiej partji sługami. Tak na miejsce metropolity Jachimowicza, który umarł śmiercią zagadkową, mianowany był metropolitą lwowskim zrazu Litwinowicz a potem Sembratowicz, obaj gorliwi polonofile, zwłaszcza ostatni, wychowany w Rzymie i odznaczający się siarczystą nienawiścią prawosławia i Rosji. Drugą katedrę biskupią w Przemyślu zajmuje obecnie podobna osobistość — Stupnicki. Na Rusi węgierskiej biskupi munkaczowski i ungwarski taksamo gorliwie pomagają w madjaryzowaniu, a bukowiński biskup w rumunizowaniu swoich owieczek russkich.

„We wszystkich zakładach szkolnych w Galicji, od niższych szkół ludowych aż do lwowskiego uniwersytetu, językiem wykładowym jest polski, na Rusi węgierskiej zaś madjarski. Jest zresztą we Lwowie jedno tak zwane gimnazjum ruskie, ale wykład odbywa się tam w osobnym, urzędowo za russki uznanym języku, przedstawiającym taką chaotyczną mieszaninę umyślnie skażonych słów i form russkich z obcemi, że ucząc się tego języka, dzieci mogą tylko nabrać wstrętu do wszystkiego co russkie. Wydawane w tym skoncypowanym języku książki szkolne, ułożone są w duchu polsko-katolickim, i cały wykład w gimnazjum „russkiem" odbywa się w duchu antirusskim. Dlatego lepsi patrjoci russcy, aby ocalić swoje dzieci od moralnej śmierci i spolaczenia, oddają je nie do russkiego, ale do niemieckiego gimnazjum we Lwowie, a ojczystego języka w domu uczą. Dla zbałamucenia też halicko-russkiego ludu, partja polska w Galicji drukuje w ludowym języku i rozpowszechnia między ludem książki, pełne oszczerstw na Rossję i przekręcające historję russką.

„W tak ciężkich okolicznościach gazeta *Słowo*, dzięki patrjotyzmowi i energii szczupłego kółka osób, istnieje już 19 lat, służąc jako jedyny wyraz dążności i potrzeb trzymilionowej ludności ruskiej w Austro-Węgrzech, i będąc dla tej ludności niejako znamieniem narodowości i wiary russkiej.

„Dokoła tego znamienia koncentrują się wszystkie żywe inteligentne siły tamtejszej Rusi — wszystko co tam pozostało wiernem ziemi swojej i swemu narodowi. Z istnieniem *Słowa* zostaje w związku istnienie dwóch halicko-russkich towarzystw, mających ogromne znaczenie dla ekonomicznego i umysłowego rozwoju narodu: Rady russkiej i Towarzystwa im. Michała Kaczkowskiego.

„W r. 1871, — prawi dalej autor artykułu „Męczeńska gazeta" w *Mosk. Wiedom.*, Dziedzicki dla braku funduszów *) zrzekł się wydawania *Słowa* i oddał je teraźniejszemu wydawcy i redaktorowi, Benedyktowi Płoszczańskiemu. Spodziewając się większego skutku borby z przeciwnikami, Płoszczański począł wydawać *Słowo* w większym od dawnego formacie i trzy razy zamiast dwóch na tydzień, zapewniwszy się przyrzeczeniami subwencji od Kaczkowskiego. Ale Kaczkowski tegoż roku 1871 umarł, i odtąd redaktorowi *Słowa* przyszło prawie samemu prowadzić ciągłą a uciążliwą walkę o byt swojej gazety z przeszkodami moralnemi i materjalnemi **). Za miłość ku Rosji, za przyznanie w *Słowie* jedności narodu russkiego, za sam język *Słowa*, który tylko tam, gdzie to niezbędne, i to bardzo mało odróżnia się od ogólnego książkowego języka russkiego — wszystko co Moskwy nienawidzi, nienawidzi także *Słowa*, i nie przebierając w środkach szkodzić mu się stara. Nienawiść ta do tego dochodzi, że np. metropolita lwowski Sembratowicz wydał trzy okólniki, zakazujące duchowieństwu prenumerować *Słowo*, a'umi zaś seminarjum duchownego, schwytani na czytaniu *Słowa*, z zakładu wykluczeni bywają.

„Ze swojej strony i rząd cywilny używa różnych środków represyjnych przeciw

*) P. Dziedzicki chudo nie wyszedł z redakcji *Słowa*; ustąpił, aby owoce swojej pracy niepracowanej spożywać w spokoju i miłości, gdy przeciw nagiemu wywieszeniu sztandaru moskwicyzmu i prawosławia w *Słowie*, burza powstawała. (P. r.)

**) Wszelako i pan Płoszczańskoj materjalnie utył na tych przeszkodach moralnych i materjalnych. (P. r.).

13

WALKA O BYT.

Powieść

SEWERA.

(Ciąg dalszy.)

Pan Stefan zarumienił się a pan Leon nie śmiał na niego spojrzeć; dziewczynki spuściły oczy. Kwestja nawodnienia łąk poróżniła kiedyś rodziny.

— Na Woli Dobiesławskiej — ciągnął dalej mowca, można zbudować gorzelnię, jeżeli Górka i Czyżów podejmą się dostarczać potrzebną ilość kartofli.

— Zgoda — zawołał Hipolit.

— Ale po skontraktowanej cenie. Przypuszczam, że gorzelnia się nie opłaci, to będziemy mogli kartofle nasze dobrze spieniężyć — i mieć darmo wywary, które wrócą w odpowiedniej ilości do Czyżowa i Górki. Gorzelnia może być wspólną naszą własnością chociaż my damy kapitał zakładowy, z którego procent będziemy sobie potrącać. Do tego przedsięwzięcia możemy również pociągnąć i mniejszych naszych sąsiadów z udziałami jako jednostkę stanowiącą dziesięć korcy kartofli.

— Wchodźcie w handlowe stosunki z chłopami i dobrze na tem wyjdziecie — odezwał się ironicznie pan Walenty.

— Spróbujemy, odpowiedziała staruszkowi Celina.

— Zboże nasze — mówił dalej Stanisław — możemy sprzedawać razem na wielkich targach w Warszawie, Toruniu lub Gdańsku. Pilicą do Wisły zaledwo parę mil, drzewo na tratwy dostarczą nam poręby z lasów czyżowskich. Warto będzie poświęcić koszta przejazdu i nawiązać bezpośrednie stosunki z Gdańskiem mając do zbycia po kilka tysięcy korcy pszenicy i żyta, jeżeli Kalinowa i Klonów do współki przystąpią.

— A jeżeli nie przystąpią? — zrobił uwagę pan Stefan.

— Powinniśmy zacząć od siebie — odpowiedział starszy Dobiesławski. — Przykład dużo znaczy; w naszem położeniu prawie wszystko. — Rezultatów prac naszej współki nie będziemy trzymać w tajemnicy.

— Niedobory w ziarnie dla wypełnienia potrzebnej nam na eksport sumy weźmiemy od wieśniaków — dodał Stanisław.

Pan Walenty machnął ręką.

— Skoro tylko gorzelnia się rozwinie, gdy na łąkach przeprowadzimy nawodnienie i w kulturze posuniemy się o krok naprzód, wtedy to panie obejmiecie dyktaturę.

— Aż dyktaturę? Czy to nie za wiele — pochwyciła Celinka.

Wanda się uśmiechnęła.

— Założymy fabrykę serów lub masła, co się lepie opłaci, mówił dalej Stanisław. Główny zarząd będzie w rękach pań. Całe gospodarstwo musi się naginać do ich wymagań i rozkazów. A fabryka masła lub serów to korona dzieła, to ideał, do którego ciężko pracując zdążać powinniśmy.

— Przypominam sobie — przerwała Celina — wiele razy zajmujesz się pan tym ideałem zawsze patrzysz w niebo.

— Przypominasz mi pani moje arytmetyczne roztargnienia, — odpowiedział z uśmiechem młody człowiek.

— Stałam wtedy na straży.

— Abym do stawu nie wpadł; dziękuję pani. W tej chwili cieszę się, że moje marzenia w czyn zmienić się mogą.

— A więc spółka rolnicza — w zasadzie przyjęta — zabrał głos pan Leon.

— Przyjęta — oświadczył z zapałem Hipolit. A że pan Stefan i Walenty milczeli, nie oponując, przeto pan Leon miał prawo oświadczyć:

— Czekamy na ułożenie statutu, inaczej na spisanie kontraktu spółki. Potrzeba pracowników gwałtownie czuć się daje i dla tego ośmielamy się prosić o pomoc pana Stefana.

Celina patrzała pytająco na ojca. Oczy jej świeciły radością, Stanisławowi zdawało się, że prośbę wyczytywała z nich.

— Ojcze — zawołał Adam — czyżbyś zostawił nas samych?

— Pan Stefan nie zostawi dzieci samych, odpowiedział na to Leon.

— Nie, nie zostawi — poświadczył wzruszony pan Walenty.

— O tak, ojczulku — pochwyciła Celina — jeżeli tylko wierzysz w nasze projekta.

— W każdym razie pracować mogę i powinienem, mimo wiary, lub niewiary — odparł pan Stefan.

— A teraz prosimy o wybór zarządu — zabrał powtórnie głos pan Leon.

— Młodzi zaczęli, niech młodzi prowadzą — zdecydował pan Walenty.

— A ponieważ mamy trzech młodych: Stasia, Adama i Hipolita, niechaj oni składają komitet — oświadczył ze swej strony pan Leon.

Młodzi ludzie skłonili głowy. Hipolit był dumny z zaszczytu, a pan Stefan wdzięczny za zięcia. Zdawało mu się, że jego nazwisko było tak niepoczesne, że uznanie jakie odbierał, pochodziło ze względów i szacunku jemu oddawanych. Tego samego zdania był i Hipolit.

— A zatem mamy już władzę — zawołała z radością Celinka.

— Którą przyjmujemy, przerwał Stanisław — tylko tymczasowo, aż do chwili zwiększenia się spółki i ogólnych wyborów.

— Wybornie — poświadczyli starsi.

— Czy i pani podziela również nasze opinie? — zwrócił się pan Leon do Wandy.

— Najzupełniej — odpowiedziało poważnie dziewczę.

— A jednak, zdaje się, jak gdybyś pani nie brała udziału w naszych rozprawach.

— Uczę się. Są to rzeczy nowe. Ukazujecie nam panowie inne światy, odmienne drogi. Tyleśmy czasu zmarnowały nieświadomością i z tego powodu nieraz musiałyśmy zrobić coś takiego, czego dziś żałujemy.

— Kocha — pomyślał pan Leon — i żałuje, bo czyż jest ojciec któryby na miejscu pana Leona pomyślał inaczej. Szanujmy ich miłość i dumę.

(D. c. n.)

Słowu i prześladuje prenumerujących je urzędników.

„W takich okolicznościach liczba prenumerantów Słowa nie może być wielką, zwłaszcza gdy inteligencja Galicji i Rusi węgierskiej, niemal wyłącznie z duchowieństwa i z małych urzędników się składa — masa zaś ludności wiejskiej, na wskróś przejęta russkim pierwiastkiem narodowym, ale przez żydów i innych obcoplemieńców wyzyskiwana, strasznie jest ubogą. Mimo to Słowo drukuje się obecnie w 600 egzemplarzach, i wszyscy za Russkich się poczytujący, serdecznie je czytają.

„Płacących prenumerantów jest nie więcej jak 550, przyczem często kilka sąsiednich plebanij lub rodzin razem jeden egzemplarz prenumerują, — wielu zaś otrzymuje Słowo za połowę ceny, — do wielu miejskich i wiejskich czytelni ludowych i do różnych towarzystw wysyła się Słowo bezpłatnie.

„W takim stanie rzeczy prenumerata i inseraty dają nie więcej jak 7000 złr. na rok, gdy tymczasem koszta wydawnictwa do 16 000 złr. dochodzą. Niedobór roczny 9000 złr. pokrywało się dotychczas po części z własnych funduszów redaktora wydawcy, po części zaś jednorazowemi zapomogami z Rosji, — ministerstwo oświaty daje po 500 rubli rocznie na wydawanie Słowa. Ale własne fundusze wydawcy wyczerpały się, i w obecnym czasie dług wydawnictwa urósł do sumy 9000 złr.

„Prowadzić dzieła nadal w takich warunrunkach niepodobna, i Płoszczański, mimo swego poświęcenia dla sprawy, będzie musiał zaprzestać wydawnictwa, jeżeli subwencji nie otrzyma. W obecnych czasach byłby to wielki cios dla russkiej sprawy: russka ludność Austro-Węgier pozostałaby bez wszelkiego kierownictwa właśnie w jednym z najkrytyczniejszych okresów swego istnienia, a do wydawania drugiego Słowa trudno aby się teraz środki moralne i materjalne znalazły.

„Z wyjątkiem Słowa wszystkie wychodzące w Galicji gazety, tak polskie jak i ukrainofilskie, wrogiego względem Rossji ducha, otrzymują różne ulgi i znaczne subwencje, niektóre z nich, jak np. polska *Gazeta lwowska* do 35.000 złr. rocznie otrzymują.

„Niedobór wydawnictwa Słowa dochodzi obecnie do 10.000 złr. na rok. Byt Słowa mógłby być zapewniony wyznaczeniem dlań stałej subwencji pieniężnej w określonej sumie rocznej".

Na tem się kończy przytoczony przez Syona artykuł *Moskiew. Wiedom.* o „Męczeńskiej gazecie" — a następuje odpowiedź Syona, która może zasłynie jako ważny akt w dziejach Rusi galicyjskiej.

Oto co pisze od siebie Syon ruski:

„Dotychczas milczeliśmy na wszystkie sprawy Słowa. Spełniając tylko to, co do nas należało, nie bardzośmy patrzali, jakiemi drogami Słowo chodzi i jakiemi funduszami stoi. Jednakże na powyższą korespondencję milczeć nie możemy. Aby przedstawić męczeństwo Słowa, a temsamem rosyjski rząd i publiczność do większych ofiar pobudzić, korespondent do tego się posuwa, że wobec szerokiego świata słowiańskiego śmie zarzucać naszemu Najprz. metropolicie, jakoby był „gorliwym polonofilem, polskiej partji sługą pokornym".

„Zaprawdę, niktby nie dał wiary, aby mógł się znaleźć człowiek, któryby naszemu arcypasterzowi coś podobnego zarzucić zdołał. Przepatrzmy cały czas urzędowania naszego władyki, a nie napotkamy ani jednego faktu, coby najmniejszy cień rzucał na jego charakter. I owszem, ileż to razy udawał się nasz arcypasterz w obronie naszego obrządku i narodowości osobiście do papieża i Najj. monarchy! Ileż to przykrości musiał z tegoż samego powodu znosić od ś. p. namiestnika hr. Gołuchowskiego! Ile to on trudu zadawał sobie na wizytach kanonicznych, aby utwierdzić lud w swoim obrządku, zachęcić do trzeźwości i od materjalnej ruiny ochronić! Przed wyborami do Rady państwa wydał dwa razy list pasterski do wiernych, wzywając ich, aby tylko na Rusinów głosowali. Nie chcemy dalszych przytaczać dowodów; nieskazitelna osobistość naszego arcypasterza wszystkim zbyt dobrze jest znana. Powołujemy się na całą dyecezję, niechaj nam poświadczy, ażali nie posiadamy w naszym metropolicie męża prawego charakteru, mocnego patrjotyzmu i szczerze naszemu św. obrządkowi oddanego — męża, nieoglądającego się na żadne wyższe względy ani korzyści osobiste, gotowego dla prawdy każdego czasu dostojeństwo swoje i życie położyć. Śmiało możemy do naszego Najprzew. metropolity zastosować słowa pisma św. o dobrym pasterzu.

„Prawda, że nasz arcypasterz wydał do kleru okólnik, odradzający czytania Słowa, ale temu Słowo samo winno. Słowo stawało w obronie ustaw wyznaniowych, których celem było rzucenie kościoła pod władzę świecką — a więc ruskiego duchowieństwa pod władze polskie — i wystąpiło przeciw rządowi, katolicyzmowi, Rzymowi i t. d! A że przeważnie kler czytał Słowo, więc Najp. metropolita wzywał kilka razy redaktora Słowa, aby stawał na stanowisku halicko-ruskiego duchowieństwa i narodu; a gdy to nie pomogło, więc nie było innej rady, tylko odradzać duchowieństwu tego dziennika. Zresztą nikt nie kontrolował dopełnienia tej rady i żadnej presji na duchowieństwo nie wywierał.

„Robione naszemu arcypasterzowi zarzuty są więc zupełnie bezpodstawne i nieprawdziwe. Są one nędznem oszczerstwem, rzuconem w tym celu, aby za onego cenę pozyskać dla Słowa fundusze pieniężne. (Te wyrazy Syon wybitnemi czcionkami wydrukował; p. r. *G. N.*)

„Ale kiedy już do tego przyszło, to pozwolimy sobie wykazać korespondentowi *Moskowskich Wiedomosti* inne przyczyny materjalnej nędzy Słowa. Wykażemy, że przyczyna tego smutnego stanu leży w samemże Słowie i jego działalności.

„Słowo zaczęło wychodzić w r. 1861. Właśnie wówczas to nadał Najj. monarcha konstytucję naszemu państwu. Jak przedtem w roku 1848, nowe życie w Rusinów wstąpiło. Młodzi i starzy zaczęli gorliwie pracować na niwie narodowej, w sejmie i Radzie państwa wystąpili dzielni mowcy i politycy, w literaturze znaczne talenta się pojawiły,; a nadbiegła z Rosji wieść o zgonie wielkiego poety ruskiego jeszcze bardziej podniosła ducha, i cała Galicja się rozpływała nad „Hajdamakami", „Kateryną", „Najmyczką" Szewczenki — jednem słowem, wszystkie koła taki zapał ogarnął, że podobnego dzisiajbyśmy napróżno szukali.

„Jako organ tego wielkiego ruchu wystąpiło Słowo. Przyjąwszy program ruski z r. 1848, zamanifestowało zarazem, że Rusini haliccy są częścią 15-milionowego narodu małoruskiego, odrębnego tak od Polaków jak od Rossjan, i że tylko na swojej rodzimej podstawie rozwijać się mogą. Ze Słowa wiała wówczas ciepła i szczera miłość wszystkiego, co było swojem, małoruskiem. Wszyscy znachodzili w niem pokrzepienie do nowych trudów i przedsięwzięć dla dobra swego narodu. Nie dziw przeto, że podobno nie było ruskiego domu, w którymby Słowa nie czytano. Nie dziw, że znachodzili się patrjoci — jak Jachimowicz, Kaczkowski i inni — którzy je moralnie i materjalnie podtrzymywali. Będąc wówczas wyrazem halicko-ruskiego narodu, znachodziło w nim oraz materjalne bytu swego warunki, i nie potrzebowało za niemi oglądać się poza kordonem.

„W pierwszej połowie sześćdziesięciolecia wzmogła się u nas siła moralna, która kazała najlepszej spodziewać się przyszłości. Panowała u nas zgoda, nie było żadnych partyj ani sporów — u wszystkich Rusinów było dla spraw narodowych jedno serce i dusza jedna.

„Wnet atoli rzeczy się zmieniły. Poczęły się u nas waśnie i partje, z któremi wszystkie nadzieje wniwec się obróciły. A nieszczęsna zasługa tego Słowu przypada.

„Od r. 1864 poczęło Słowo nieznacznie odstępować od swego pierwotnego programu, a w r. 1866 zupełnie z nim zerwało. Wyrzekło się naszego ojczystego języka małoruskiego — którego przedtem tak gorąco broniło — i oświadczyło, że my jesteśmy częścią narodu rosyjskiego i jako tacy literaturny język rosyjski przyjąć musimy. Nie byłaby to może jeszcze sprawa tak wielce szkodliwa, gdyby Słowo ostatecznie nie odmawiało poszanowania zdaniu przeciwnemu, które za językiem małoruskim przemawiało. Ale Słowo inaczej postąpiło. Korzystając z zagorzalstwa niektórych młodych ludzi, którzy dla wzbogacenia książkowego języka małoruskiego wielu nieraz dziwacznych trochę prowincjalizmów — halickich i ukraińskich — używać poczęli; korzystając ze szkolnych podręczników, które, jako pierwsze naukowe książki ruskie, musiały w terminologii swojej pewne niedostatki posiadać: — zaczęło Słowo wraz z *Strachopudem* wyśmiewać i zohydzać nasz język narodowy, a miłośników jego piętnować jako odszczepieńców ruskich, zdrajców, polomanów, padleców, renegatów itp.

„Tym sposobem narodowe zasady z r. 1848 i 1861, które w krótkim czasie tak wysoko nas postawiły, Słowo ogłosiło jako zdradę narodową, a wyznawców tych zasad zdrajcami!

„Postępkiem tym Słowo w naszej, i tak szczupłej rodzinie, okropną waśń wywołało. Jedna część Rusinów, przejąwszy teorje Słowa, ubija się za rosyjskim literaturnym językiem, którego atoli nie umie i nigdy umieć nie będzie. Część druga, przekonana, że tylko na rodzimej podstawie może się rozwijać narodowość nasza w Galicji, trzyma się programu z r. 1848 i stoi przy swoim języku narodowym. Słowo przezywa ją „polakującą" i t. p. Część trzecia, najliczniejsza, nie widząc w Galicji żadnej podstawy dla języka rosyjskiego, a niechcąc dla swego ojczystego języka znosić zniewagi, całkiem się usunęła od uczestnictwa w życiu narodowem.

„Między obiema partjami nastała zacięta borba. Nie było środka tak ohydnego, którego by nie użyto. O podźwignięciu narodowości ruskiej, o obronie jej praw przeciw Polakom, niemal zupełnie zapomniano — na pierwszym planie stanęła kwestja: czy mamy być Rusinami, czy przemienić się kiedyś w Rosjan.

„Gdy tak jedni Rusini ze sobą się darli, a drudzy się od udziału w życiu narodowem uchylili, korzystali nasi sąsiedzi i zupełnie wzięli górę nad nami w kraju.

„Zdawałoby się, że się teraz Ruś opamięta. Ale nadaremnie! Słowo zamiast naprawić to złe, które swojem nierozumnem postępowaniem wywołało, dolewa owszem oliwy do ognia. Wolałoby ono podobno widzieć nas spolaczonymi niż Małorusinami. Najlepszych patrjotów ruskich przezywa więc jeszcze i dzisiaj renegatami dlatego, że nie wyrzekli się swego rodzimego macierzystego języka. Pod jego wpływem nie bywają i dzisiaj do pewnych instytucyj ruskich dopuszczani ludzie ze stanowczo małoruskiemi przekonaniami. Kiedy po klęsce w ostatnich wyborach do rajchsratu, odezwały się w kraju liczne głosy za skonsolidowaniem Rusinów i pogodzeniem partyj ruskich do wspólnej przeciw Polakom akcji, należy tylko intrygom Słowa przypisać, że do tej zgody nie przyszło.

„Zapytujemy teraz każdego bezstronnie sądzącego: kto wywołał w naszej Galicji rozterkę, i kto do dzisiaj ją podtrzymuje?

„Słowo twierdzi zwykle, że rozterkę wywołała partja narodowa. Twierdzenie to mija się z prawdą. Nie myślimy bronić wszelkich błędów, jakich się wielu członków partji narodowej dopuściło, a po części i dzisiaj jeszcze dopuszcza; wszelako te błędy nie zasadniczych rzeczy, ale tylko formalnych dotyczą. Istniały długo przed r. 1866, a jednak nie było wówczas partyj i rozterek. Słowo samo drukowało artykuły w narzeczu ukraińskiem i fonetyczną pisownią. Rozterka wtedy nastała, gdy Słowo zmieniło nie formę, ale zasadę, ogłosiwszy, iż my a Rosjanie to jedno.

„Jeżeli więc i dzisiaj Słowo moralnie i materjalnie podupadło, i bez znacznej pieniężnej subwencji rosyjskiej ostać się nie może, to główną tego zjawiska przyczyną jest samo Słowo.

„Wszelako nie dość na lichu, którego rozterką Słowo narobiło. Nie chcemy już mówić o tem, że wielu ludzi, otumanionych teorjami Słowa, zamiast służyć swemu narodowi w Galicji, porzucili kraj i do Rosji poszli; nie chcemy mówić, że po największej części ci wychodźcy, doznawszy okropnego rozczarowania, zaraz byliby nazad wrócili, gdyby im na to honor i prawo pozwalały. Podnosimy tylko, że głównie propagandzie Słowa zawdzięczać mamy nieprzychylność rządu dla nas, tudzież przykre nasze położenie obecne."

„*Syon* tak kończy swój artykuł: „Rząd austrjacki nigdy nie odmawiał sympatji dla rozwoju naszej narodowości. Dowodem tego wielkie dobrodziejstwa, których w naszem życiu narodowem dostąpiliśmy w r. 1848 i później. Co więcej, rządowi austrjackiemu zależało na tem, aby nas podźwignąć, mianowicie z tego powodu, aby otrzymać w nas przeciwwagę przeciw marzącym Polakom. Otóż jeśli rząd, który nam do życia politycznego dopomógł, dzisiaj przeciw nam się zwrócił, to przyczyną tego jest rosyjska propaganda, którą u nas Słowo prowadzi.

„Gdybyśmy w samej rzeczy my a Wielkorosjanie jedno byli, rząd z pewnością nie miałby nam za złe, gdybyśmy do literackiej z nimi jedności dążyli. Rząd uważa za całkiem naturalne, że np. Polacy w Galicji przyznają się do jedności z swoją bracią w Kongresówce i Poznaniu, a Rusini ze współplemieńcami swoimi na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Ale skoro Wielkorusy a my to nie jedno, i oni są z nami tylko spokrewnieni, więc też i dążność do zjednolicenia z nimi musi nieodzownie nosić cechę inną — cechę politycznej grawitacji ku Rosji. Na nic się nie przydadzą ani zaprzeczenia w Słowie tym grawitacjom, ani też wiernopoddańcze adresa Rusinów — tu fakta przemawiają. Na nic się nie przydało składanie wszystkiego złego na intrygi i denuncjacje Polaków, Polacy bowiem tylko wyzyskują to, co w istocie istnieje.

„Rząd mając do wyboru pomiędzy mrzonkami Polaków a grawitowaniem pewnych Rusinów do zjednolicenia z Rosją, przychylił się do pierwszych, jako mniej niebezpiecznych i oddał im Rusinów, w tym celu aby ich dążności złamali. Polacy zaś pod pretekstem, że tylko przeciw propagandzie moskiewskiej występują, rzucili się do wytępiania wszystkiego ruskiego żywiołu.

„To cośmy tu wypowiedzieli, nie jest tylko naszem zdaniem prywatnem, — tak zapatruje się na całą rzecz i rząd austrjacki. Nieraz wypowiedział rząd przed reprezentantami ruskimi, że właśnie wobec propagandy rosyjskiej Rusinów wspierać nie może. Nie chcemy tu powtarzać zwierzeń, jakie wysocy dostojnicy rządowi poufnie Rusinom robili, i tylko dwa ważne fakta z ostatnich lat przytoczymy. Kiedy w r. 1876 deputacja kleru przemyskiego w sprawie podwyższenia kongruy do Wiednia się udała, oświadczono jej tam otwarcie, że kler ruski dla tego nie posiada sympatji u rządu, ponieważ daje przystęp propagandzie Słowa. (Obacz Syon z r. 1876 nr. 10.) W r. 1879 oświadczył arcyksiążę Karol Ludwik naszemu Najprzew. metropolicie i kapitule, że przekonany jest o lojalności kapituły i prostego ludu dla dynastji, wszelako pragnąłby, aby mógł to samo o całem duchowieństwie powiedzieć. — Czyż to nie jasne? Rząd gotów więc wspierać Rusinów w ich rozwoju rodzimym i słuszność im oddać, ale na przeobrażenie Galicji na jakąś gubernię moskiewską nigdy nie pozwoli.

„Powie kto może, iż denuncjujemy. Nie! My tylkośmy przedstawili rzeczy tak jak są. Daremna dalej się tumanić. Nie sądźmy, że cierpiąc u siebie propagandę rosyjską, oczyścimy się wysłaniem jakiego adresu lojalności od wszelkiego podejrzenia. Rząd nie jest tak ciemny jakby tego może pewni ludzie pomiędzy nami pragnęli. Rząd wie bardzo dobrze co się u nas dzieje. My mniemamy, że rząd oszukujemy, a tymczasem oszukujemy tylko samych siebie.

„Odsłaniamy całą rzecz bez względu dla tego, aby pokazać, gdzie leży przyczyna złego, i z czego się nam otrząść potrzeba, jeżeli ma nam być lepiej. Konstatujemy, że wszystko złe wyszło u nas od propagandy rosyjskiej, którą Słowo prowadzi, — konstatujemy, że jedynym sposobem podźwignięcia się z naszej przykrej sytuacji jest: uchylić tę propagandę i stanąć na stanowisku naturalnem, rodzimem, halicko-ruskiem.

„Do czego właściwie Słowo ze swoją propagandą moskiewską zmierza, wcale pojąć nie możemy. Byłożby Słowo w istocie tak naiwne i myślało, że zdołamy nauczyć się i przyjąć język rosyjski, który nam Galicjanom jest tak jak obcy, którego u nas nikt, nawet p. redaktor Słowa dobrze nie umie? Czyż Słowo w samej rzeczy myśli, że rząd austrjacki pozwoliłby na zaprowadzenie języka rosyjskiego w szkole i urzędzie zamiast małoruskiego? O tem wszystkiem Słowo nie myśli. A więc do czegoż dąży propaganda Słowa? Celu swego nigdy ona nie dopnie, a tylko nam szkodzi.

„Nietylko naszą tu opinię wypowiadamy, ale opinię całego kleru, który, w ogóle mówiąc, nigdy się nie pisał na teraźniejszą politykę Słowa i tylko dlatego Słowo prenumerował, że innego politycznego pisma ruskiego nie posiadał. Jeżeli Słowo powróci do zasad, które w początkach swego istnienia wyznawało, tj. jeżeli będzie wydawane w duchu katolickim i reprezentować wyłącznie tylko interesa narodu halicko-ruskiego, to z pewnością nie będzie potrzebowało utyskiwać na brak podtrzymywania ze strony publiczności ruskiej."

Na tem się kończy odpowiedź Syona.

* * *

(Siedmnasty dzień rozprawy.)

(Dokończenie.)

4. lipca.

Po przerwie o godz. w pół do pierwszej.

Świadek Michał Klimertowicz, lat 46, gr. kat., stanu wolnego, główny współpracownik i obecny redaktor Słowa, zaprzysiężony. W redakcji Słowa zatrudniony był jeszcze za czasów redaktora Dziedzickiego. Marków wystąpił ze Słowa dlatego, aby zyskać stanowisko niezawisłe, nieporozumienia jakie zaszły między nim a Płoszczańskim były mniejszej wagi.

Świadek powiada, że prenumerata Słowa pokrywa koszta wydawnictwa. Płoszczański skarżył się, szczególnie w IV. kwartale, na małą liczbę prenumeratorów. O liczbie abonentów nie wiem dokładnie, gdyż to mnie nie obchodzi. O żadnych subwencjach nie wiem nic i nie przypominam sobie o subwencji z komitetu kijowskiego. Płoszczański wyjeżdżał do Rosji dwa razy — raz na wystawę archeologiczną do Moskwy r. 1875. W r. 1880 zaś w sprawie utrzymania debitu, zagrożonego umieszczeniem artykułu księży chełmskich.

Adolfa Dobrzańskiego widywał świadek bardzo rzadko w redakcji. Mirosława D. raz tylko przez kilka minut.

Artykuły wstępne pisywał Płoszczański albo inny współpracownik, bywały także nadsyłane z poza redakcji — świadek prowadził dział kroniki. O zmianie programu w r. 1866 nic powiedzieć nie umie.

Na pytanie dr. Łubińskiego, czy prawdą jest jakoby prasę ruską zachęcano z wyższych sfer do występowania ostrego przeciw Polakom, odpowiada świadek, że czytając sprawozdania z toczącego się procesu i znalazłszy w obronie Markowa naprowadzony ten szczegół, przypomniał sobie, iż w czasie po powstaniu z r. 1863 hr. Mensdorff, który był poprzód ambasadorem w Petersburgu, będąc we Lwowie, zaszedł raz do ruskiej księgarni — bo miał zwyczaj łazić po wszystkich zaułkach — zobaczył Słowo na stole, i pytał mnie czy też Słowo ostro pisze przeciw Polakom? — Ostro, Ekscelencjo, odpowiedziałem. — „Schreiben Sie nur, schreiben Sie nur — powtarzał — das Wort soll immer entschieden reden. — Zu dienen.." Taka była nasza rozmowa.

Płoszczański jednak — powiada świadek — występował zawsze bardzo umiarkowanie, szczególnie w omawianiu unii, jak i w kwestjach polskich. Słowo nie umieszczało żadnych korespondencyj Terleckiego — a Russkiej Sałdatce (Zofii Lewickiej) kilka razy tylko otworzono łamy fejletonu, gdyż jej poezyjki „żeńskiej natury" były bardzo słabe.

Na pytania dr. Iskrzyckiego odpowiada, że Słowo w sporze z dziennikami polskiemi występowało zawsze defenzywnie — nie leży to bowiem w naturze Rusina „agressywno wystupaty."

Następny świadek Bogdan Dziedzicki, były redaktor Słowa (od założenia 1861 do 1871) lat 55, ojciec 3 dzieci, właściciel realności w Żółkwi, ajent banku „Slavia" i posiadacz 300 zł. renty z zapisu dr. M. Kaczkowskiego. Miał 12 procesów prasowych, skazany na 50 i 100 złr. grzywny — zostaje zaprzysiężony.

Dr. Łubiński prosi świadka, aby odpowiadał po polsku, dla ułatwienia toku przesłuchania.

Świadek oświadcza zupełną gotowość zadośćuczynienia temu żądaniu i zeznaje: Byłem redaktorem Słowa od... 5. rusk. februara 1861 do połowy lipca 1871. Pismo to założył p. Michał Kaczkowski. Powierzył mi redakcję, choć ja nie miałem wielkiej skłonności do polityki. Byłbym był wolał pisać poezyjki albo coś belletrystycznego aniżeli artykuły polityczne... To też z góry powiedziałem Kaczkowskiemu, iż wątpię aby gazeta polityczna mogła się utrzymać. W skutek tego wyznaczył Kaczkowski stały dodatek 100 złr. dla redakcji miesięcznie, a to 60 złr. dla mnie, a po 20 złr. dla dwóch współpracowników. Okazał się dodatek ten zbytecznym, albowiem zaraz pierwszy kwartał przyniósł znakomitą nadwyżkę przychodu — mimo to dodatek ten pozostawił Kaczkowski na zawsze do mojej dyspozycji.

Przewod. Jaki był pierwotny program Słowa?

Świadek (wyciąga z kieszeni plik papierów). Jeśli p. prezes pozwoli, odczytam artykuł wstępny nr. 1. z 25. stycznia 1861 w mojem własnem tłumaczeniu. Oryginał składam na stół trybunału. (Świadek czyta.)

„Program nasz wypowiadamy otwarcie. Żyjemy na świecie Rusinami, mamy osobny ród, obyczaje, język, wiarę. Wszystko to pozostanie nam świętem testamentarnem dziedzictwem — wszystko to kochamy z takim zapałem, iż gotowi jesteśmy za każde przelać ostatnią kroplę krwi z pod serca. Takie z natury nasze ruskie serca — nie sprzeciwia się temu dusza nasza. Patrzymy na kraj nasz jako na prowincję państwa austrjackiego. — Prawdziwa historja Galicji uczy nas, iż po utracie bytu samoistnego Ruś nasza przez lat 400 wynaradawiała się — a odżyła dopiero pod rządem więcej bezstronnym, jakim okazał się rząd austrjacki. — Wyznajemy i wierzymy, iż ludzie w ogólności dobrzy. My optymiści, jednak nie posuwamy wiary naszej tak daleko, że są u partyj przesądy, egoizm, a nawet uboczne cele. Gotowiśmy walczyć z tem wszystkiem. Chcemy spokoju i zgody w kraju, a dla ruskiego ludu więcej światła. Wszystkie dążenia i myśli nasze poświęcimy sumiennie bezinteresownemu szerzeniu oświaty w narodzie. Jednakowoż wydając czasopismo dla oświeceńszych, działalność nasza będzie w tym względzie tylko pośredniczącą. Od korespondentów naszych, żyjących w bezpośredniej styczności z ludem zależeć będzie nadać Słowu styl i wyraz najbardziej dla ludu przystępny. Nakoniec oświadczamy, że w międzynarodowym sporze, jaki w kraju jawnie lub niejawnie się toczy, stoimy stanowczo po stronie Rusi."

Przew. Czy ten program został zmieniony i kiedy?

Świad. Zaraz w pierwszym roku ze strony *Gazety Narodowej* (?), którą wydawał był Rapacki (świadek mówi o *Przeglądzie Politycznym*) były ostre wycieczki przeciw Słowu. Nie można było powiedzieć słowa, ażeby redaktor z osobistej namiętności (?) przeciw mnie, zaraz w następnym numerze nie wystąpił. Przez cały rok trwała ta borba. Jeżeli ja pochwaliłem ks metrop Jachimowicza, on go zganił — chociaż ja razem z nim w r. 1846 byłem bardzo gorliwym Polakiem! Pośród publiczności odzywają się głosy: To nie *Gazeta Narodowa*; świadek poprawia się — przepraszam, to był *Przegląd Polityczny*

Ucieszyłem się mocno, gdy w r. 1862 pojawił się *Dziennik Polski* (ówczesny), założony pod egidą Florjana Ziemiałkowskiego; myślałem że może będzie można wejść z nim w jakiś kompromis. Dla tego udałem się do Ziemiałkowskiego w pierwszych dniach lutego — który przyjął mię dość ostro wymówkami, że trzymamy się ruskiego pisma i ciągniemy do szyzmy. Mówił do mnie w tym duchu. jaki wiał z *Przeglądu*. Starałem się przedstawić mu nasz program, a rozogniony zawołałem: „Panie mecenasie! Myśmy zawarli dwie unie: polityczną i kościelną lubelską i brzeską — te unie są nam do dziś święte, ale żadna nie nakazuje nam być Polakami. My musimy sami rozstrzygać o naszym języku i obrządku." — Ziemiałkowski przyznał mi słuszność. Dodać muszę, że on głównie w tej rozmowie markował myśl Polski, ja zaś myśl Słowiańszczyzny, i gadałem mu: my Rusini jeszcze i Polskę wam stworzymy, jeśli będziemy widzieć, że nam z tem dobrze.

W skutek tej rozmowy napisałem trzy sonety drukowane w Słowie wedle wzoru „Córki Sławy" Kollara. Było to uzupełnianie pierwotnego programu. Mogę odczytać.. Wyrażają dążenie do zgody... Mogę odczytać.

Przew. No, no, ja już wierzę panu (wesołość). Proszę dojść do programu z r. 1866.

Świadek. Słowo było jedyną polityczną gazetą ruską, a stronnictw panie łaskawy było co niemiara. Mieliśmy najrozmaitszych korespondentów. I tak było jedno stronnictwo, które się pisało: „Gente Ruthenus — natione Polonus" drugie: „Gente Ruthenus natione Slavus" — to była moja dewiza — inne: „Gente Ruthenus — natione Russus" i tak dalej: „natione Ukrainofilus" (wesołość) „natione Hungaricus" — natione — panie łaskawy — „Austriacus" (huczna wesołość) „Bucovinus i Rumunus" etc. etc. Owoż starałem się to wszystko godzić. Wspomniana zaś korespondencja tutaj odczytana była wymierzona specjalnie przeciw t. zw. Ruthenom, partji, która straciła rację bytu. Trzeba wiedzieć kiedy powstała. W r. 1848 kiedy Stadjon zapytał Rusinów, jakąby mieli historję, czy taką jak tamci w Moskwie — odrzekli: tamci są szyzmatycy my do nich nie należymy— (z emfazą) wyparli się swego rodu!

Kiedy ich pytał: jakie macie pismo? A! — odrzekli — mamy pismo starocerkiewne, a ich graždanka — das ist eine serbisch-russische Civilschrift! (wesołość). Zgodzili się wreszcie na to, aby zaprowadzono w gimnazjach język niemiecki, do czasu, w którym język ruski się rozwinie. Byli bardzo na rękę Stadionowi, wyposażonemu od natury ogromnym Drang nach Osten, dopomogli do germanizacji, i wyrządzili tym sposobem krzywdę sobie i Polakom. Nazwano ich dla tego schwarzgelberami i świętojurcami — naturalnie nie w tem znaczeniu jakie dziś do tego wyrazu przywiązano.

Jeżeli w artykule wspomnianym jest powiedziane: „my prawdziwy russkije" to powiedziana prawda. Wyraz ten jest użyty tak jak lud go używa. Chłop nasz mawia: Ja Rusyn, moja żinka „ruska", moje dity „ruski", a nie powie rusynka albo rusyny. Nie oznacza to zaś „my prawdziwi Rossyanie" — tego byłbym nieprzepuścił. Oznaczałoby to już łączność polityczną, a nam zależało tylko na zaznaczeniu łączności literackiej i obrządkowej. Niewiem też jakim sposobem wkradło się i do urzędowej *Gazety Lwowskiej*, jakoby tu mowa była i o „geograficznej" łączności.

Wysoki sądzie! od wieku dziewiątego do r. 1340 była jedna Ruś...

Przew. Proszę pana, nie możemy się bawić teraz w wykład historji.

— Ja myślę...

— A ja sądzę...

— Co?

— Abyśmy wrócili do rzeczy.

Świadek opowiada dalej, że wspomniana korespondencja nie była artykułem programowym, i nie uważa, aby zmieniała pierwotny program Słowa. Około r. 1871 zaczęły się pojawiać pisma ukrainofilskie, powstała niezgoda, a ja uzbierawszy majątek do 7000 złr. cofnąłem się w zacisze, aby się oddać studjom. Dla mnie to, wystarczy i do sądnego dnia... Teraz pracuję nad biografiami naszych ludzi...

Płoszczański wstąpił do redakcji w r. 1868 na miejsce Lisikiewicza. Marków od małego chłopaka był w redakcji. Miałem wielu takich chłopaków, którzy po szkole przychodzili — i rwali się do ekspedycji dziennika. Dostawali po dwa guldeny na miesiąc (wesołość). W roku 1870 przedłożył mi Marków kilka swoich artykułów. Początkowo były mdłe, ale uważałem, że się z niego coś wyrobi.

Przew. Znasz pan stosunki ś. p. ks. Kossaka. Jesteś pan jego krewnym?

Świadek. Nie mogę dobrze pojąć, o ile mogę być właściwie jego krewnym (Wesołość). Jego siostry mąż ks. Krajczyk jest moim szwagrem, to znaczy właściwie moja żona jest siostrą ks. Krajczyka.

Przew. Więc możesz pan świadczyć. Zaczyna się długie badanie na temat dotąd nieporuszony w rozprawie. Dla objaśnienia dodamy, że jeden z następnych świadków, ks. Borusiewicz, ma zeznać, że ks. Kossak pobierał subwencję z Moskwy.

Świad. Dziedzicki zeznaje: Ks. Kossak od r. 1830 do 1850 był jako Bazylianin profesorem a następnie dyrektorem gimnazjum buczackiego, utrzymywał prywatnie konwikt, z czego złożył mająteczek. Hr. Gołuchowski był między innymi także jego konwiktorem, zresztą synowie bogatej okolicznej szlachty. W r. 1862 czy 63 rozporządził ś. p. ks. Kossak swoim majątkiem, o ile wiem w ten sposób, że założył kilka stypendjów pod pseudonimem, mianowicie na dwa stypendja, t. zw. świętojurskie dał po 2.000 złr., tyleż na stypendja w Drohobyczu, 3.000 złr. podarował ks. Krajczykowi, który był zawsze przy nim w Krechowie. Umarł d. 5. marca 1881 r. Przy jego zgonie byli ks. Krajczyk, Amalia Jocher kucharka i ks. Kraśnicki. Powiadają, że pozamykali natychmiast wszystkie szafy i biurko, nietykając papierów, które ks. Sarnicki i kuzyn zmarłego M. Kossak przyjechawszy opieczętowali i przywieźli do Lwowa.

Ks. Sarnicki wyznaczył na miejsce zmarłego w Krechowie, superjorem ks. Zahajskiego. Mówiłem z nim d. 15. lipca i dowiedziałem się, że po śp. Kossaku nie pozostały w Krechowie żadne papiery. Ks. Zahajski szukał, bo wiedział, że zmarły prowadził zapiski klasztorne — ale nie znalazł ani świstka. O ile mi wiadomo, śp. ks. Emilian Kossak mógł dostawać od bratańca swego Juliusza Kossaka, malarza, z Warszawy listy i obrazy, może dostawał i pieniądze.

Na pytanie prokuratora zeznaje świadek, że w ostatnim roku przed śmiercią zapisał Kossak po 1000 złr. na bursę ruską i na „Dom Narodny." Pieniądze te były złożone w kasie oszczędności, a ponieważ Bankowi kryłoszańskiemu chodziło o to, aby miał je u siebie ulokowane, więc ja z Płoszczańskim interweniowaliśmy w tej sprawie.

Dalsze badanie świadka odłożono z powodu spóźnionej pory do dnia następnego.

* * *

(Ośmnasty dzień rozprawy).

5. lipca.

Początek o g. 8½ zrana.

Dr. Iskr. zajawia, że dziś przed samą rozprawą zgłosił się doń osobiście ks. Jan Biliński proboszcz z Iławcza w Skałackiem i wręczył mu list, wyjaśniający zeznania swe złożone w śledztwie. Obrońca uprasza, aby go natychmiast przesłuchać.

Gdy p. prokurator nie sprzeciwił się wnioskowi, zarządzono wezwanie świadka.

Przed dalszem przesłuchaniem, świadek Dziedzicki nawiązuje do wczoraj rozpoczętego badania o ś. p. ks. Kossaku, i mówi:

Sprawa z ks. Kossakiem jest ważną, gdyż do niej odnoszą się „ruble moskiewskie". Chcę prawdę powiedzieć pod złożoną przysięgą. Owoż co do tych rubli — jedne są rzeczywiste, a drugie zmyślone.

W r. 1866. podawali się niektórzy Rusini na posadę profesorów do Moskwy. Pierwszy wyjechał Kostiów i otrzymał świetną posadę. W tymże roku jeszcze czterech profesorów podało się w Chełmskie. Otrzymali dekreta i zapewnienie, że dostaną pieniądze na drogę. Nie wiedziałem o tem zrazu, dopiero później na moje ręce przyszedł list z dyrekcji gimnazjum w Siedlcach podpisany przez inspektora Wittego, zawierający po 200 rubli dla każdego z owych nauczycieli. Przypadkowo listonosz przeczytawszy zamiast „Dziedzicki", co po rusku było napisane, Dieduszycki, zaniósł do sali sejmowej, i oddał hr. Dieduszyckiemu. Ten otworzył, a ruble ukazawszy się w takiej ilości w liście, narobiły okropnego hałasu w sali sejmowej. Na drugi dzień dopiero dostałem ten pakiet. *Gazeta Narodowa* z dnia 20. grudnia 1866 doniosła w formie korespondencji z Obertyna: Pomyłka na adresie dała powód do wykrycia ciekawej drogi agitacyj moskiewskich i t. d.

To są faktyczne ruble moskiewskie, które na moje ręce przyszły. Później o wydumanych rublach dowiedziałem się aż w r. 1871. W *Tygodniku Niedzielnym*, który wychodził jako dodatek do *Gazety Narodowej*, napisano, że Rada ruska podzieliła się 16.000 rubli z Moskwy otrzymanemi. Redaktorowi wytoczono proces i został skazany na karę 100 złr. To były ruble wydumane.

Przy rewizji zeszłego roku 13. kwietnia odbytej u mnie i u moich krewnych, z powodu podejrzeń o agitacje panslawistyczne w związku ze sprawą Olgi Hrabar, oświadczył mi komisarz, że chodzi przedewszystkiem o papiery ks. Kossaka, a mianowicie dla tego, ponieważ miał otrzymywać „ruble“ dla rozdawania między księży ruskich. Nie znaleziono nic. W protokole oświadczyłem, iż będę się starał wszelkiemi sposobami bronić jego czci, i że nieprzypuszczam, aby on otrzymywał ruble i takowe w kraju rozpowszechniał. Dowiedziałem się później, że ks. Barusiewicz znalazł, w Krechowie będąc superiorem od września z. r., listy dowodzące, że istotnie miało to być prawdą. Opowiadał to ks opatowi Nowakowskiemu w Żółkwi, dodając, że owe dokumenta spalił. Widziałem się także z ks. Drzymalikiem, który utrzymywał, że jak słyszał znalazły się korespondencje między Kossakiem a Kuziemskim. Zbiłem to twierdzenie, gdyż o ile wiem, Kossak był przeciwny emigracji księży do Chełma i nie mógł być w tej sprawie pośrednikiem. — Komuś innemu opowiadał ks. Barusiewicz, że u Kossaka były listy od jenerała Gromeki, gubernatora siedleckiego, z przesyłkami kilkuset rubli dla księży K(orytka) i T(uckiego) Bazylianów, którzy istotnie udali się do Chełma.

Ale, dochodząc bliżej przekonałem się, że i ta wersja nie mogła być prawdziwą, gdyż Korytko i Tucki pojechali do Chełma już później, po wyjeździe Gromeki, który został przeniesiony do innej prowincji. Jak przypuszczam, tylko owe prawdziwe ruble, o których na wstępie wspomniałem, są w związku z tą całą historją, i mogły także być w związku z artykułem *Gazety Narodowej*, który pojawił się w pierwszych dniach niniejszej rozprawy. (Uwaga: *Gaz. Nar.* poczyniła uwagi swe na zupełnie innej podstawie; p. r.)

O subwencjowaniu „Matycy“, założonej u nas w r. 1848, nie słyszałem, chociaż byłem członkiem. Czytałem, że na etacie ministerstwa moskiewskiego było 70.000 rubli na subwencjonowanie „Matycy“, ale do której to „Matycy“ się odnosi, nie wiem. „Matyc“ takich słowiańskich jest w ogóle siedm: w Pradze, Zadarze, Budziszynie (serbsko-łużycka), Zagrzebiu itd.

Trybunał przystąpił do przesłuchania świadka ks. Jana Bilińskiego, który właśnie nadszedł. Świadek liczy lat 65, gr. kat obrządku, jest proboszczem w Iławczach, w Tarnopolskiem, zaprzysiężony odpowiada, w języku polskim.

Z ks. Naumowiczem widziałem się raz w życiu; stosunki między nami były nieco naprężone, głównie z powodu, że ks. Naumowicz wyrzucał mi („wytykał“ w jakimś artykule) zatrzymanie organów w cerkwi. Z jego politycznemi zapatrywaniami także się nie zgadzałem. On był, jak rzekłem do protokołu, ultra-Rusinem, ja szedłem w zgodzie z Polakami.

Prok. Czy wpośród ludu są pojęcia różnicy obrządkowej między kościołem unickim a wschodnim?

Swiad. Nikt o tem ani marzy. Najlepszym dowodem na to okoliczność, iż komisarzowi, gdy pytał włościan w tej sprawie, odpowiedzieli pytaniem: „a co to jest prawosławie?“

Dr. Iskrz. wysnuwa z użytego przez świadka wyrazu „wyrzucał“ pytanie, czy ks. Naumowicz istotnie wyrzucał mu z cerkwi organy, jako nowość wprowadzoną do cerkwi?

Swiadek odpowiada, że wytykał mu pozostawienie organów, (które już dawniej w starej cerkwi w Iławczach były.)

Następuje dalsze przesłuchanie świadka, Dziedzickiego.

Dr. Łubiński. Kto wywołał ruch obrządkowy w Galicji?

Swiadek z całego fascykułu notat, książek i broszur, wyjmuje jakiś dziennik i czyta: Pierwszym powodem była broszurą wydana w Paryżu p. t. „La Russie sera-t elle catholique“? wydana przez ks. Iwana Gagarina, tłumaczona na moskiewski i niemiecki język przez Iwana Martynowa i Eugeniusza Bałabina.

Byli to trzej mnisi, którzy przed 30 laty przyjęli wyznanie katolickie, wstąpili do Jezuitów i zamierzyli ową broszurą rozszerzyć myśl zaprowadzenia unii na całym Wschodzie. Wykazywali tam, że Rzym we własnym interesie powinien myśleć o oczyszczeniu obrządku greckiego, celem łatwiejszego nakłonienia szyzmatyków do unii.

Na pytanie dalsze dr. Łubińskiego, aby określił co się rozumie pod wyrazem „rusofil“ — usiłuje świadek zapuścić się w długi historyczny wywód, począwszy od Ruryka, kiedy przyszedł do Kijowa — ale przewodniczący uwalnia go od odpowiedzi.

Swiadek odpowiada następnie na pytania tegoż obrońcy, że są pod względem językowym dwie partje ruskie — jedna trzyma się pisowni etymologicznej, opartej na pomnikach językowych, druga ukrainofilska, na pisowni fonetycznej, wynalazku pana Kulisza.

Dr. Dulęba. Kiedy *Słowo* otrzymało debit do Moskwy? Św. W pierwszym roku istnienia tj. w 1861. Jest o tem wzmianka w nr. 71. za rok 1861.

Dr. Dulęba. Pagodin proponuje, aby propagandę prowadzić zapomocą wędrownych nauczycieli. Czy wiesz pan co o tem? Św. W samej rzeczy bywali u mnie tacy wędrowni nauczyciele, ale nie sypali rublami. Owszem miałem sam koszta w razie ich przyjazdu. O polityce jednak nie mówiłem nigdy, gdyż jak wiem rząd moskiewski stypendystom swoim, wysełanym za granicę, zakazywał wdawać się ze Słowianami w Austrji w dyskusje polityczne.

Dalsze pytania o panslawizmie uchyla przewodniczący, gdyż świadek nie staje przed sądem w charakterze znawcy. Swiadek mimoto opowiada o zjeździe słowiańskim w Moskwie w r. 1867, gdzie było wielu Słowian z Austrji, jak Rieger, Palacky — ale żaden nie skompromitował rządu austrjackiego. Wszyscy stanęli na stanowisku wyznawców południowego panslawizmu.

Słowo także w tym duchu występowało, wierząc w ideę panslawizmu, o tyle o ile doprowadzi do zjednoczenia południowej Słowiańszczyzny. Swiadek zapuszcza się znowu w wywód polityczny i udowadnia, że dzisiejsza prawica w parlamencie wiedeńskim jest niczem innem jak reprezentantką tej idei, i walczy przeciw pangermanizmowi...

Dr. Dulęba. Czy nieotrzymywałeś pan jako redaktor *Słowa* czasem artykułów skrajnych, dziwacznych, takich że nie mogłeś ich nawet umieścić? Św. Nigdy nie otrzymałem podobnego artykułu. Prenumeratorowie *Słowa*, którzy pisywali, znali dobrze ducha *Słowa* i niepozwalali sobie żadnych ekstrawagancyj. Zawsze pisali w duchu unickim. *Słowo* było pisane w języku małoruskim konwersacyjnym. Między lud za moich czasów nie było rozrzucane,

Dr. Iskrz. zaczyna badanie świadka od słów: Dziwię się, że pan niezasiadasz na ławie oskarzonych.

Przew. przypomina obrońcy ostatnie ostrzeżenie w kwocie 50 zł.

Dr. Isk. Jaka jest różnica między programem dawniejszego *Słowa* a obecnego? Świadek. Na to pytanie odpowiedzieć nie mogę.

Dr. Iskrz. Czy debit jest rzeczą zdolną kogoś przekupić?

Przew. Uchylam takie pytanie.

Dr. Iskrz. Jak się zachowało *Słowo* podczas ostatniego powstania? Swiad. Dawało krótkie wzmianki — wówczas całe było przepełnione korespondencjami w kwestji obrządkowej. Później stanęło po stronie ś. p. Ławrowskiego, gdy podniósł myśl pojednania obu narodowości.

Do. Iskrz. W tym czasie dostałeś pan od rządu moskiewskiego dekorację,

Świadek Kiedy w r. 1862 obchodzono 1000-letnią rocznicę założenia państwa russkiego, wyznaczono 40 osobom w Austrji ordery. Ja miałem dostać jakąś tam Annę III. klasy, ale nie przyjąłem, owszem napisałem artykuł, gdzie się dość niegrzecznie wyraziłem o carze.

Świadek podaje następnie niektóre szczegóły, i tak: Ks. Cybyk był w r. 1861 katechetą przy gimnazjum akademickiem, później udał się do Moskwy. Ks. Głowacki był we Lwowie także przy gimnazjum, potem profesorem uniwersytetu W r. 1878 pojechał do Wilna, gdzie jest prezesem komisji archeograficznej. Dzieła Pogodina historyczne czytałem, politycznych nie znam.

Dzienniki ruskie, jako partji w kraju słabszej, stały zawsze na stanowisku defenzywnem.

Sędzia przysięg. p. Rylski zapytuje świadka, czy jako kompetentny nie uważa, że język małoruski, który ma przeszłość swoją, nie mógłby być kultywowany dalej w ten sposób, aby w przyszłości dla narodu małoruskiego stał się językiem literackim, czy też koniecznie muszą Mało-Rusini uciekać się do języka wielko-rosyjskiego.

Swiadek nie odpowiada wprost na to pytanie, lecz powołuje się na rozmaitych autorów, którzy podzielili Słowian na rozmaite grupy — tak na Józefa Dobrowskiego, Tretiaka. Za tym podziałem idzie i podział literatury słowiańskiej. Ponieważ odpowiedź ta nie zadawalnia p. Rylskiego, czyni powtórne zapytanie, wskutek czego rozpoczyna się nad tą kwestją szeroka, blisko pół godziny zajmująca dysputa językowa, w której także ks. Naumowicz wziął udział i w końcu wykazywał, że każdy język dzieli się na narzecza a nawet i podnarzecza, lecz wszyscy grawitują do jednego głównego książkowego języka, — nie powiedział jednak ks. Naumowicz czy do moskiewskiego.

Płoszczański zapytuje świadka Dziedzickiego, czy będąc redaktorem, nie odbierał czasem korespondencji, które się nie kwalifikowały do pomieszczenia w *Słowie*.

Swiad. Takich korespondencji, które były skierowane przeciw rządowi lub istniejącemu porządkowi, nie odbierałem.

Płoszczański. I ja takich korespondencyj nie odbierałem, chociaż może je ktoś łatwo redakcji podsunąć, za co, gdyby je przy rewizji znaleziono, mógłby redaktor być do odpowiedzialności pociąganym. Muszę jeszcze, powiada p. Płoszczański, ponownie podnieść, że przeciw unii nigdy nie występowałem, trzymałem się programu, jaki w *Słowie* zastałem.

Następuje przesłuchanie świadka Kornela Ustjanowicza rodem z Wołkowa, lat 42, redaktora humorystycznego czasopisma *Zerkało*.

Swiadek zeznaje pod przysięgą, że Adolfa Dobrz. poznał we Wiedniu przed 20 laty, od tego czasu nie widział go, a spotkał dopiero zeszłej jesieni w ruskiem kasynie. Gdym się go pytał na jak długi czas przybył do Galicji, oświadczył Dobrz., że przybył może na zawsze jeżeli pomyślnie rozwiąże interesa w Czerteżu. Przestrzegałem go podnosząc, iż mogą go tu podejrzywać, na co odpowiedział mi, że tu w Galicji dla narodu ruskiego większa panuje swoboda, jak we Węgrzech.

Mówiliśmy z Dobrzańskim o pogodzeniu stronnictw. Dobrzański dążył do tego, aby stronnictwa porzuciły spory polityczne, a zwróciły się ku podźwignięciu narodu na polu ekonomicznem i moralnem. I tu go przestrzegałem, mówiłem, że wdaje się w nieswoją rzecz, gdyż nie zna dokładnie noszych stronnictw i ich dążności. Zamiarem jego była zgoda stronnictw i zlanie gazet ruskich. Była też mowa o połączeniu Słowian czyli o panslawizmie. Dobrzański i inni mówili, że nam koniecznie potrzeba połączyć się z innymi Słowianami, trzeba nam zrzec się naszej indywidualności choć w części na rzecz całości, jednak w ten sposób, aby rozwój pojedyńczych narodowości nie był zagrożony. W połączeniu nabierzemy siły odpornej przeciw hegemonii wrogich nam narodowości — jednak to wszystko w sposób legalny. Przemawiano dalej za jednością języka, bo śmiech bierze jeżeli Słowianie porozumiewać się muszą między sobą dopiero za pomocą języka niemieckiego.

Jedni przemawiali za językiem moskiewskim, a znowu inni, a między nimi Adolf Dobrzański byli za językiem starosłowiańskim. W końcu choć nie wzywany, oświadcza świadek, że bywając w domu pani Hrabar, nie rozmawiał z nią nigdy o polityce.

Pytanie dr. Iskr., czy świadek należąc do partji ukraińskiej; partję przeciwną uważa za odszczepieńców, zaprzańców, p. przewodniczący usuwa.

Następuje przerwa półgodzinna.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5. lipca.

* **Temperatura.** Dzisiaj rano mieliśmy piękną pogodę przy 20° Réaum, w południe pochmurno i prawdopodobnie znowu mały deszczyk.

* **Teatr.** Dlaczego „Szwagier postępowy“ ma się nazywać postępowym? Czy dlatego, że jest łotrem skończonym? Łotry zawsze istnieli na świecie, a do ich wytwarzania wcale postęp nie jest koniecznym. Zdaje nam się, że przedstawiona wczoraj po raz pierwszy sztuka nosi inny tytuł w oryginale, trudno bowiem nawet przypuścić, aby Belot, autor wcale nie zły, tak niefortunnie utwór swój zatytułował. Tyle co do tytułu. Co do treści, zanotować nam wypada, że „Szwagier postępowy“ jest sensacyjnym utworem, pełnym jaskrawych sytuacyj i grubej charakterystyki. Weźmy pierwszą lepszą powieść takiego Gaboriau, Ponson du Terrail lub Montepina, potnijmy ją na akty i sceny — a będziemy mieli „Szwagra postępowego“. W sztuce pełno melodramatyczności i efektów nerwy szarpiących, nie szukaj w niej jednak ani prawdy życiowej ani psychologicznych subtelności. Pewnej części publiczności sztuka ta może się podobać, ba! nawet łzy wyciskać i wydobywać westchnienia, myśmy jednak już odwykli od owych bulwarowych arcydzieł. Sztuka była grana słabo.

* **Spóźnienie pociągu pospiesznego nr. 2.** Dzisiejszy pociąg pospieszny nr. 2, przybywający regularnie o godzinie 6. minut 48 do Krakowa, spóźnił się o 2 godziny i 30 minut wskutek częściowego usunięcia się wału kolejowego między Medyką a Przemyślem, wynikłego z powodu ulewnych deszczów w dniach 2. i 3. lipca, prawie nieustannie przez 48 godzin trwających. Przeszkoda natychmiast usunięta, nie oddziaływała na dalszy regularny ruch kolejowy. — Pociąg pospieszny nr. 1. spóźnił się z tego samego powodu o 20 minut.

* **Z ulicy Czarneckiego.** Dzisiaj rano pracujący przy odnowieniu kamienicy muiarze, z umysłu oblewali przechodniów wapnem a to nawet takich, którzy szli środkiem ulicy. Wybryki takie zasługują na surowe skarcenie.

* **Fałszerze banknotów.** Straż cłowa schwytała w Oświęcimiu dwóch żydów, rzekomo z Anglii pochodzących, u których znaleziono znaczną ilość fałszywych banknotów 25 rublowych.

* **Dr. Władysław Dulęba** wpisany został w poczet adwokatów we Lwowie i otworzył kancelarję pod l. 5 przy ulicy Majerowskiej.

* **Koszta gry w loterję.** W Głogowie zmarł niedawno pewien znany zapamiętały gracz w loterję. Od dwudziestu lat grał on we wszystkie loterje „klasyczne“, i brał losy na wszelkie inne w kraju i za granicą, a najdokładniej zapisywał w książkach przegraną i wygraną. W ciągu dwudziestu lat wydatki na loterję uczyniły wcale pokaźną sumę 14 tysięcy marek. Za to zaregestrowano tylko ośm wygranych w ogólnej kwocie 550 marek!

* **W Franzensbadzie** jest dotąd do 4000 gości; w drugiej połowie lipca zaczyna się sezon, gdzie najwięcej Polaków przebywa. Dotychczas jest ich dopiero 125.

Z nazwisk więcej znanych wymieniamy p. Zofię Chłapowską i Bronisława Zychlińskiego z żoną z Wielkopolski, p. Stanisława Konarskiego z całą rodziną, p. Helenę Ostrowską, p. Stanisława Badeniego z żoną, p. Kazimierza Konopkę z żoną, p. Andrzeja Konopkę i p. Wiktorję Konopkową, tudzież posłów Alfonsa Czajkowskiego i Onyszkiewicza z Galicji, p. Stanisława Chomętowskiego, księcia Witołda Czetwertyńskiego i księżnę Marję Czetwertyńską, p. Aleksandra Steckiego z żoną i p. Okszkę z żoną z ziem polskich pod panowaniem moskiewskiem.

Polscy goście kąpielowi, jak naturalnie, szukają tu porady lekarskiej u praktykującego w Franzensbadzie od wielu lat dr. Hipolita Przeździeckiego.

* **Z dyrekcji bursy brzeżańskiej.** Celem obsadzenia 22. miejs opróżnionych w bursie brzeżańskiej na rok szkolny 1882/83 dla uczniów gimnazjalnych podaje się do wiadomości, iż podania zaopatrzone metryką, ostatniem świadectwem szkolnem, świadectem ubóstwa i lekarskiem winne być wniesione do 20. lipca b. r. W razie dopłaty, gdyż tylko 8 może być zupełnie bezpłatnie umieszczonych, prosi się o wyrażenie kwoty, jaką proszący zobowiązuje się rocznie za elewa składać. Najwyższa dopłata wynosi 120 zł. Zarazem uwiadamia się, iż elewi starsi mogą lekcyj udzielać tylko w obrębie zakładu.

* **Termin** do zgłoszenia się na XVI. walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego w Kołomyi, jakoteż na wycieczki do Żabiego, względnie na Czarnohorę, przedłużony został w porozumieniu z komitetem lokalnym kołomyjskim do dnia 10. lipca b. r.

* **Zaproszenie.** Zapraszam pp. wyborców do Złoczowa na wtorek 11. b. m. o godz. 4. popołudniu w sali Rady powiatowej. *Apolinary Jaworski*, poseł złoczowski.

* **Podziękowanie.** PP. bracia Wczelaki, obywatele m. Lwowa, ofiarowali jako dar dla „Macierzy polskiej“ wspaniałą szafę roboty misternej własnego wyrobu. — Za ten dar cenny i naśladowania godny, składam niniejszem publiczne podziękowanie.

Dr. Zyblikiewicz, marszałek krajowy i zastępca kuratora „Macierzy polskiej“.

* **Dla cierpiącej na piersi**, która utrzymuje swą matkę, nieuleczalnie chorą, nadesłali pp.: Fanny S. z T. 1 zł., Wisłocki z Jarosławia 1 zł. — Razem z poprzedniemi złożono dotąd 15 zł.

* **Odpowiedź Administracji.** P. Rajm. Maj. w Maksym. Poezje Carpegnanego „Wspomnienia o Polsce“, dotąd nie zostały nam nadesłane. Skoro tylko nadejdą nieomieszkamy przesłać je panu.

* **Sprostowanie.** W umieszczonym w nr. 149 *Gazety* w rubryce „Głosy z kraju“ zaszła w druku omyłka w tem, iż ustęp, zaczynający się od słów: „Jeśli powiaty podolskie dotknięte zostały znaczną zwyżką podatkową i t. d.“, wydrukowany został w tekscie memorjału, wystósowanego w tej sprawie przez członków byłej komisji reklamacyjnej powiatu buczackiego, gdy on tam nic należy, lecz stanowi część objaśnień korespondenta.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** zakładu im. Ossolińskich codziennie od godz. 9 do 1.

* **Jutro** we czwartek: Św. Izajasza. — Św. Rożd. św. Joana.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 4go b. m.: Skradziono: Pani F. K. z pomiesz. l. 15 ul. Kurkowa 15 kuponów od listów Tow. kred. gal. po 25 zł. — Pani R. N. z kieszeni portmonetkę czarną z kwotą 3 zł. i ze złotą szpilką wart. 4 zł.

Złożono w pol. znalezioną portmonetkę z jednym wekslem na 424 zł. a drugim na 130 zł.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 5. lipca. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej.) Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 10 65 do 11·15 zł., biała od 10·40 do 10 65 zł., żółta od 10 25 do 10·50 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — *Żyto* od 5 70 do 6·— zł., jesien. od —·— do —·— zł. — *Jęczmień* browarowy od 5·80 do 6·15 zł., pastewny od 5·— do 5·25zł., jesienny od —·— do —·— zł.— *Owies* od 5 90 do 6 30 zł. — *Groch* do gotowania od 6 75 do 7 50 zł., pastewny od 5 80 do 6·— zł. nowy od —·— do —·— zł. — *Wyka* od 6 40 do 6 50 zł. — *Bób* od 6·— do 6 50 zł. — *Kukurudza* stara od 7·— do 7·15 zł., nowa od —·— do —·— zł. — *Rzepak* zimowy od —·— do —·— zł., *rzepak* jes. od 11·80 do 12 25 zł. — *Lnianka* od —·— do —·— zł. — *Nasienie lniane* od —·— do —·— zł. *Nasienie konopne* od —·— do —·— zł. — *Koniczyna* od —·— do —·— zł. — *Kminek* od 21 — do 21 50 zł. — *Anyż* od —·— do —·— zł. — *Anyż płaski* od 24 50 do 26 25 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od 33 40 do —·— zł.

Usposobienie: Niezmienne. — Hreczka od 6·— do 6·25 złr. — Fasola od 7·— do 9·50 zł.

Waluta: Marek 58.80. — Rubel 1.20½. — Napoleondor 9.55½.

Wiedeń dnia 3. lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Spęd wołów 3094, między tymi 1127 galicyjskich, 1606 węgierskich, 361 niemieckich. Targ był mdły. Płacono galic. 54 do 55½ i 56½ złr., węgierskie 53 do 55 i 57 złr., osobliwy 58 do 59 zł., niemieckie 55 do 57 i 58 złr., wszystko sprzedano.

W. Amirowicz & K. Schele.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z kół finansowych w ostatnich kilku miesiącach kilkakrotnie wychodziła wiadomość, iż gabinet petersburgski sonduje opinię pierwszych potęg finansowych w Berlinie, Paryżu, Frankfurcie, Amsterdamie i Londynie, czy nie dałaby się przeprowadzić pożyczka moskiewska za granicą, i że te sondowania ciągle wydają rezultat ujemny. Co więcej, spostrzeżono, że owe pierwsze potęgi finansowe starają się wszelkiemi sposobami potajemnie o pozbycie się swych zapasów papierów moskiewskich. W Berlinie, gdzie wypłacano kupony moskiewskie, niedawno spostrzeżono, że obecnie i połowy tych kuponów nie było do wypłaty zgłoszonych. Widocznie właściciele dawniejsi pozbyli się tych papierów sprzedażą w carstwie. Teraz się pokazuje, że rząd moskiewski istotnie nie mógł pożyczki zaciągnąć ani za granicą, ani u siebie w kraju, gdzie targ giełdowy przepełniony jest dawniejszemi walorami moskiewskiemi, które przypłynęły z zagranicy. Telegram dzisiejszy donosi, że minister finansów oddał całą zamierzoną pożyczkę bankowi państwowemu! Naturalnie, że bank rządowy nie był w stanie wypłacić rządowi tej pożyczki, ani też nie poważył się ogłosić subskrypcji, aby nie zrobić fiaska. Komunikat ministra więc pozostawia łaskawie bankowi sprzedaż tych papierów na giełdzie w miarę możności! Odbija się w tem jaskrawo stan kredytu carstwa moskiewskiego! Swiat finansowy europejski nie dowierza trwałości carstwa; i rzucił nań anathema!

* * *

Konferencja egipska doszła do pierwszego stadjum swych prac. Uchwaliła zaproponować Turcji interwencję wojsk tureckich w Egipcie. Wczoraj ta uchwała miała być zakomunikowaną Porcie. Uczestnicy konferencji są z góry przekonani, że Turcja tę propozycję odrzuci. Poczem nastąpi drugie stadjum narad konferencyjnych nad tematem, kto ma w zastępstwie Turcji interwencję w Egipcie przeprowadzić.

* * *

Wiedeń dnia 5. lipca. (Pryw.). We wszystkich tutejszych fabrykach chemicznych przedsięwzięto ścisłą rewizję.

Budapeszt dnia 5. lipca. (Pryw.). Dla stłumienia rozruchów antiżydowskich w komitacie Borsodzkim wysłano tam dwie kompanie wojska.

Ruszczuk dnia 5. lipca. (Pryw.). Były minister bułgarski Zankow aresztowany w Wracy.

Petersburg d. 5. lipca. (Pryw.) Między Tołstojem a towarzyszem ministra Orzewskim, przyszło do ostrych sporów. Przeszło dwie trzecie części osób, oddanych pod dozór policyjny, mają być od niego uwolnione.

Paryż d. 5. lipca (Pryw) Francuzka eskadra morza Śródziemnego, składająca się z 5 pancerników i 2 krążników, razem o 170 działach i 8.000 żołnierzy, odpłynęła do Tunis.

Gibraltar d. 5. lipca. (Pryw.) Przybyła tu angielska eskadra pod wodzą ks. Edymburgskiego.

Petersburg d. 4. lipca. Według zawiadomienia ministra skarbu będą najnowsze bony państwowe wydane bez udawania się do targowicy pieniężnej, albowiem bank państwowy obejmuje wszystkie bony i rozprzeda je w sposób, jaki za właściwy uzna.

Nowosti piszą: Niemcy i Moskwa traktują obecnie względem zawarcia konwencji, któraby znacznie rozszerzono rejon pograniczny bezpośredniego znoszenia się obustronnych nadgranicznych władz sądowych.

Petersburg d. 4. lipca. Orzeczenie rady stanu, stanowiące język moskiewski jako manipulacyjny komisyj rekrutacyjnych w prowincjach Nadbałtyckich, został przez cara zatwierdzony. Wyjątek zrobiono co do tych okolic, w których przepis ten obecnie zaprowadzonym być nie może.

Petersburg d. 4. lipca. *Journal de St. Petersbourg* donosi, że sułtan ratyfikował zawartą z Moskwą konwencję względem wynagrodzenia wojennego, i zbija wiadomość, jakoby pewien wyższy urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych (Wołkow) miał stosunki z nihilistami, tudzież jakoby odkryto korespondencję nowego towarzysza ministra spraw wewnętrznych (Orzewskiego) z nihilistami.

Belgrad d. 4. lipca. Skupczyna przyjęła przez aklamację projekt ustawy o monopolu rolnym, wniesiony wczoraj przez ministra skarbu.

O godz. 5. popoł. zamknął król skupczynę mową tronową, podnosząc w niej przyjaźń Serbii z całą Europą, która królestwo i króla z całem uznaniem powitała; tudzież wspominając o zawartych traktatach handlowych, przyczem wynurzył nadzieję, że nowe ustawy, zwłaszcza dotyczące załatwienia sprawy agraryjnej, wyjdą na pożytek ojczyźnie.

Konstantynopol dnia 4. lipca. Zdaje się, że konferencja poweźmie jutro decyzję co do interwencji, i zawiadomi o niej Portę.

Konstantynopol dnia 4. lipca. Portę zawiadomiono półurzędowo, że po jutrzejszem posiedzeniu konferencji ambasadorowie zaproponują jej w formie rady przyjacielskiej wysłanie korpusu okkupacyjnego do Egiptu.

Londyn dnia 4. lipca. Izba 400 głosami przeciw 19 uznała ustawę irlandzką za naglącą, poczem parneliści wnieśli rezolucję, oświadczającą, że uchylają się od dalszych rozpraw nad tą ustawą, i z wyjątkiem czterech z Izby wyszli.

Paryż d. 5. lipca. Przygotowawcza komisja senacka dla ustawy o rozwodach jest w dwóch trzecich przeciwną rozwodom. — Francja zaproponuje mocarstwom zwołanie na 16. sierpnia międzynarodowej konferencji dla ochrony podmorskich linij telegraficznych.

Dzienniki mówią o poborze majtków na wypadek, gdyby konferencja uchwaliła wyprawić mieszaną interwencję do Egiptu.

Petersburg d. 5. lipca. Teatr „Arcadia“ zgorzał dzisiaj do szczętu.

Londyn d. 5. lipca. Izba lordów 138 głosami przeciw 62 odrzuciła wniesiony przez Argylla projekt ustawy, pozwalającej członkom obu Izb składać deklarację zamiast przysięgi.

Podczas posiedzenia parlamentu odbyła się w Westminster narada ministrów, na którą Granville z Izby lordów pospieszył. Naczelny komendant wojsk konferował z ministrami. Słychać, że zaniosło się na akcję militarną; mówią nawet o natychmiastowem ostrzeliwaniu fortyfikacyj Aleksandrji.

Petersburg dnia 5. lipca. Pożar teatru Arkadia, powstał podczas próby scenicznej. Z ludzi nikt nie zginął.

Londyn dnia 5. lipca. *Daily News* pisze: Seymour (admirał floty angielskiej pod Aleksandrią) upraszał gubernatora Aleksandrii o zastosowanie uzbrojeń fortów. Zdecydowany jest poczynić energiczne kroki, gdyby temu wezwaniu nie uczyniono zadosyć. Tenże dziennik dowiaduje się, iż konferencja stambulska przychylną jest dla propozycji Dufferina, zmierzających do przywrócenia porządku w Egipcie.

Przyjechali dnia 5. lipca 1882.

HOTEL ZORZA: W. Gniewosz z Kont. L. hr. Ledóchowski i J. Romański z Wołynia. J. Rokowski z Królestwa. H. i Z. Rodakowski z Bortnik. G. br. Taube z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI: M. Krzyżanowski z Brzeżan. A. Jaworski z Skwarzawy. K. Rogawski z Krakowa. J. Felgenhauer z Wiednia. A. Liebman z Kolonii.

HOTEL ANGIELSKI: L. hr. Polityło z Królestwa. W. Czajkowski z Swirza. S. Załęski z Kałusza. R. Gubatta z Rawy rusk. R. Szczepański z Rohyni.

HOTEL WARSZAWSKI: A. Listowski z Olechowa. C. Męciński z Sanoka. Dr. P. Dubanowicz z Trebini.

HOTEL LAZARUSA: J. Matzner z Wiednia. L. Feuer z Przemyśla. N. Trebicz z Czerniowiec. Sam. Ostersetzer z Machnowa. L. Safciński z Mikuliniec.

POCIĄGI KOLEJOWE
podług zegaru lwowskiego
przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godzinie 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godzinie 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano pociąg mieszany, godz. 8 min. 52 po południu pociąg mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 5. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).				
Kolei galic. Karola Ludwika	313	50	317	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jassk.	169	—	172	—
Banku hypot. galic. po 200 złr.	304	—	309	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	247	—	252	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	99	85	100	85
„ „ „ 4 „ „	91	75	93	60
„ „ „ 5 „ okres.	99	85	100	85
„ „ „ 4 „ „	87	—	88	25
Banku hyp. galic. 6 prct.	101	90	102	90
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100	80	101	80
„ „ „ 5 „	99	—	100	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101	50	103	—
„ „ „ „ 5 „	95	—	96	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	—	—	—	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	99	75	100	75
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100	—	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1875 po 6%	101	—	102	50
Losy miasta Krakowa	19	—	21	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	56	5	67
„ cesarski	5	57	5	68
Napoleondor	9	50	9	60
Półimperjał rosyjski	9	79	9	89
Rubel rosyjski srebrny	1	52	1	62
„ „ papierowy	1	19	1	21
100 marek niemieckich	58	45	59	25
Srebro	—	—	—	—
Kupony w srebrze	—	—	—	—

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń d. 5. Lipca 1882.
godzina 1. minut 50 popołudniu.

Losy kredytowe	176.—	Węgier. kred. ak.	315.25
Anglo-Austr.	123.70	Unionsbank	123.30
Kolej Kar. Lud.	316.—	Nordbahn	269.—
Kolej połud.	132.60	Kolej Alföld.	173.75
Kolej Elżbiety	212.50	Kolej Lw.-czer.	171.50
Węg. Nordostb.	164.75	Wied. Comunal.	126.25
Węg. obl. p. w zł.	95.75	Węg. kolej zach.	168.50
Kolej siedmiog.	109.75	Losy tureckie	24.50
Renta węg. 6%	119.95	Bankverein	115.—
Ros. rubel pap.	120.½	Losy węgier.	117.75
Galic. indemniz.	100.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń, 5 lipca 1882
godzina 10 min. 45 przed południem

Akcje kredyt.	317 40	Anglo-austrj.	123.25
Kolei Kar.-Lud.	314.50	Kolej Połudn.	133.75
Unionsbank	123.60	Napoleondor	9.56
Rosyjs bankn.	1.20½	Usposobienie: słabsze	

Berlin, 4 lipca
godzina 5 minut 5 po południu

Rosyjs. bank.	203 60	Akcje kredyt.	542.50
Lombardy	229.—	Galicyjskie	134.75
Kolei Rumuń.	60.10	Aust. bank.	170.

L. 304/1882 pr.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady egzekutora kancelarji egzekucyjnej przy Magistracie lwowskim, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 15. lipca b. r.

Posada egzekutora, do której przywiązaną jest płaca 540 zł. nie jest stałą i nie nadaje prawa do emerytury lub jakiegokolwiek zaopatrzenia.

Kompetenci wniosą podania w powyższym terminie do Prezydjum Magistratu załączając dowody ukończonych 4 klas gimnazjalnych, lub tyluż klas szkoły realnej, dokładnej znajomości języków krajowych, dotychczasowego zatrudnienia, tudzież życia nieposzlakowanego.

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa

dnia 17. czerwca 1882.

Obwieszcznie licytacji

w celu zabezpieczenia dostawy, niżej wymienionych potrzeb dla c. k. wspól. armii i obrony krajowej.

Dnia	na stacji i w miejscu	dla stacji licytacyjnej i dla miejsc konkurencyjnych mogących w danym razie przybyć	na czas od	na czas do	dla miesięcznej potrzeby w zimie: drzewa opałow. twardego kubiczn. metr.	w zimie: drzewa opałow. miękk.	w zimie: węgla drzew. kilogrm.	w zimie: węgla kam. kilogrm.	w lecie: drzewa opałow. twardego kubiczn. metr.	w lecie: drzewa opałow. miękk.	w lecie: węgla drzew. kilogrm.	w lecie: węgla kam. kilogrm.	Przypadające wadjum: drzewa opał. złotych	węgla drzew.	węgla kam.	Przybliżona potrzeba roczna metr. kub.	Przybliżona kwota pieniężna złotych	Uwaga
Lipiec 1882. 13	w c. k. wojskowym magazynie prowiantowym we Lwowie, w kancelarji urzędowej, ulica Janowska nr. 2. o godz. 11. przedpołudniem	Lwów	października 1882	30. września 1883.	1182				400				1400			9492	28000	
		Brzeżany-Kozowa			160				50				150			1260	3000	
13		Drohobycz	1. stycz. 1883		4				2				10			36	200	
		Gródek	1. października 1882.		20				5				20			150	400	
		Monasterzyska			40				15				35			330	700	
		Wielkie-Mosty			24				6				15			180	300	
		Mościska			12				5				10			102	260	
17		Sądowa Wisznia			12				5				10			102	180	
		Sambor			100				40				65			840	1260	
		Stryj			100				40				80			840	1600	
17		Żółkiew			20				5				25			150	450	
		Jaworów Szkło			12				5				15			144	310	42 metr. kubicz. dla Szkła na cały perjod czasu
		Złoczów			100				40				105			840	2100	
18	w c. k. filii wojskowego magazynu prowiant. w Przemyślu, w kancelarji urzędowej o 11. godz. przedpołudniem	Przemyśl			346				74				250			2520	5000	
		Jarosław			120				30				105			900	2000	
		Medyka							5				9			30	90	
18		Dobromil			20				12				25			192	432	
		Głogów			20				12				15			192	300	
		Zołynia			15				5				15			120	260	
		Przeworsk			18				5				20			138	400	
		Rzeszów			80				18				60			588	1200	
20		Łańcut			70				15			40	60		15	510 240	1200 250	węgla kamiennego
		Sędziszów			18				4				15			132	300	
		Kolbuszowa			15				5				15			120	250	
		Krakowiec			15				5				15			120	250	

Bliższe postanowienia i warunki zawarte są w protokole pertraktującym licytacje a względnie w kontrakcie licytacyjnym, które każdego czasu przejrzeć można w c. k. magazynie prowiantowym we Lwowie i w c. k. Filii magazynu prowiantowego w Przemyślu.

Komisja zarządu c. k. wojskowego magazynu prowiantowego

Lwów dnia 26. czerwca 1882.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej."